Nr. 31.

30 h. = 25 fen.

SZERLOK HOLMES

TYGODNIK KRYMINALNY.

Kraków, dnia 1 stycznia 1910.

Wyohodzi w każdą sobotę.

Z treści: **Wampir-Opium i jego otchłanie.**



Z piekielnym śmiechem nacisnął Chińczyk na guzik w ścianie. W tej chwili otwarła się podłoga na przyjęcie ofiary.

Przedruk wzbroniony.
Prenumerata kwartalna (13 numerów) wraz z przesyłką pocztową kor. 3·60, mk. 3·60, rs. 2·—.

Szerlok Holmes

Tygodnik kryminalny.
Redakcya i Administracya: ul. Zielona 7.

Prawo przekładu na inne języki zastrzeżone.
Cena numeru pojedynczego 30 hal., 25 fen., 15 kop.
Wychodzi w każdą sobotę.

Nr. 31. Kraków, dnia 1 stycznia 1910. Nr. 31.

ZE ŚWIATA.

Środki walki paryskich „Apaczów".

Policya stolicy Francyi posługuje się od jakiegoś czasu specyalnie tresowanymi psami w walce z zorganizową straszną zbójecką bandą, grasującą w mieście i okolicy, z organizacyą zbrodniarzy, którzy dla oznaczenia swej dzikiej srogości i krwiożerczości, sami sobie nadali nazwę „Apaczów", zapożyczając je od dzikiego indyjskiego szczepu tejże samej nazwy.

Gdy tylko psy policyjne wprowadzono do walki z niebezpiecznymi bandytami, pojawiły się niezadługo i „psy apaczów", mające udaremniać i paraliżować czynność swoich czworonożnych kolegów z przeciwnego obozu.

A zatem szanse walki znowu są zrównane. Dowodzi tego następujące zdarzenie.

Gdy policyant Ferrand, jadąc na rowerze patrolował jak zwykle okolice przed Wersalem — został nagle na rogu Avenue de Saint Cloud i Rue Duplessis napadnięty przez olbrzymiego duńskiego doga, który przewrócił go wraz z kołem, a potem chwycił pod gardło. Policyant wyciągnął pałasz, odegnał rozjuszone zwierzę od siebie i pojechał dalej.

Ferrand przypuszczał, że to pospolity złośliwy pies go zaatakował i dlatego nie zrobił nawet o tym wypadku doniesienia do swej władzy przełożonej. Po zdaniu służby powracał do domu i znowu na tem samem miejscu napadł go ten sam pies, ale w jeszcze gwałtowniejszy sposób.

Zwierzę, które było prawdopodobnie specyalnie na niego wytresowane, przewróciło go ponownie na ziemię i pokaleczyło w straszny sposób ramiona i ręce.

W stanie bardzo groźnym został przez przechodniów policyant do swego domu przeniesiony, gdyż iść o własnych siłach nie był w stanie.

Policya wszczęła akcyę śledczą za psem, a przedewszystkiem za jego właścicielem, by obydwóch unieszkodliwić.

Usiłowany rabunek poczty.

Uzbrojeni bandyci napadli w nocy na urząd pocztowy w Aninie. Usiłowali oni w trzech grupach, każda po 5 ludzi, z trzech stron zaatakować urząd i rozpoczęli demolować żelazne drzwi i okna. Strzały zwróciły na nich uwagę żandarmeryi, która też urządziła pościg za rabusiami. Jeden żandarm został zabity, dwóch bandytów ujęto. Napastnikom było wiadomo, że w kasie znajduje się 400,000 koron, przeznaczonych na wypłatę urzędników i robotników kopalni.

Śmiały napad bandycki w Ameryce.

W Banku narodowym w Albany w stanie Indiana wykonał pewien zuchwały rabuś napad. Bandyta sam jeden, bez żadnych wspólników i pomocy wszedł do pokoju, gdzie się mieściła kasa i zawołał do kasyera: „Ręce do góry"! — Ponieważ urzędnik nie usłuchał tego przyjacielskiego wezwania, rabuś strzelił i położył go trupem na miejscu. Spieszącego mu na pomoc dyrektora Banku zranił napastnik ciężko, tak, że jest wątpliwą rzeczą, czy życie jego da się uratować. Rabuś uciekł po tym podwójnym atentacie i usiłował w łódce przepłynąć rzekę Ohio. Tymczasem zaalarmowana policya użyła do pościgu za nim motorowej łódki i istotnie udało jej się ująć zbrodniarza.

Z cyklu przygód Szerloka Holmesa.

WAMPIR-OPIUM I JEGO OTCHŁANIE.

ROZDZIAŁ I.

Zagadkowa choroba.

Niespełna rok temu znaleziono południową porą w parku Battersea w Londynie młodą dziewczynę, pogrążoną w kamiennym śnie, tuż nad stawem parkowym.

Niezwykłe to zjawisko zgromadziło sporą gromadkę spacerujących w parku przechodniów i stróża bezpieczeństwa, który z energią wziął się do budzenia śpiącej na murawie dziewczyny.

Wysiłki policyanta, by śpiącą zbudzić, były jednak bezowocne. Próżno też zlewał jej twarz i głowę strumieniami wody przy pomocy swego kaska — wszystko to pozostało dla śpiącej bez wrażenia. Wobec tego przewieziono ją do najbliższej stacyi ratunkowej, gdzie lekarze podjęli usiłowania, by nadzwyczajny sen dziewczyny przerwać. Gdy to się jednak zupełnie nie powiodło, przewieziono śpiącą do wielkiego szpitala miejskiego.

Policya czyniła tymczasem dochodzenia, celem stwierdzenia identyczności osoby znalezionej. Strój dziewczyny wskazywał, że była służącą i z pochodzenia Irlandką, pozatem jednak nie można było odkryć żadnych bliższych szczegółów, co do jej osoby. Przechodnie, którzy w parku dziewczynę zauważyli, opowiadali, iż widzieli ją jak szła nad brzegiem stawu i zamierzała usiąść na terasie. W jednej chwili jednak zmieniła swój zamiar i rozciągnęła się na murawie, jakby na łóżku, zasypiając.

W szpitalu pozostawała śpiąca już cztery dni, a starania i zabiegi profesorów i specyalistów lekarzy, aby kamienny sen przerwać, były bez skutku.

Wszyscy gubili się w domysłach, coby to mogła być za choroba. Czwartego dnia w południe, śpiąca otworzyła nagle oczy i ku zdumieniu wszystkich wstała z łóżka. Z błędnemi oczyma, nie spostrzegając usuwających się jej z drogi, przeszła przez salę i ze stolika przy jednem z łóżek, porwała leżącą tam bułkę.

Ze zwierzęcą wprost chciwością wchłonęła ten skromny posiłek, oglądając się za innemi potrawami. Natychmiast nakarmiono dziewczynę do syta, a następnie usiłowano pytaniami dociec tajemnicy jej niezwykłego snu i osoby.

Wszystkie pytania pozostały jednak bez odpowiedzi. Rozpoczęto próby z elektrycznością i zapomocą zimnych tuszów usiłowano wyrwać dziewczynę z umysłowej martwoty i odrętwienia. Wśród konsternacyi lekarzy dziewczyna, nie wydawszy z siebie głosu, pod zimnym tuszem zapadła w sen, aby się znowu po upływie pięciu dni zbudzić, nakarmić i na nowo zasnąć.

Lekarze byli wobec tej choroby bezradni.

Równocześnie policya nie zdołała nic odkryć, coby wskazywało na identyczność i pochodzenie dziewczyny.

Tak upłynęły dwa miesiące, gdy znowu znaleziono taką samą chorą.

Tym razem policyant był świadkiem, jak chora zasnęła na środku ulicy.

Wypadek ten zaszedł w biały dzień na bardzo ruchliwem miejscu, przy moście Waterloo. Policyant usiłował przy pomocy przechodniów obudzić dziewczynę, ta jednak mimo wszelkich zabiegów, leżała jak martwa. Odstawiono ją tedy do szpitala miejskiego.

W tym wypadku udało się już następnego dnia stwierdzić identyczność chorej. Nazywała się Daisy Wynne i pochodziła z hrabstwa Essex. Do Londynu przybyła przed pół rokiem i tu dostała się do służby do rodziny pewnego duchownego. Chlebodawcy jej to zgłosili się właśnie zaraz drugiego dnia i poznali w niej swą, jeszcze przed trzema miesiącami zaginioną służącą. Jak podawali, dziewczyna, nie znając Londynu, nie odważała się nigdy wyjść dalej, jak tylko na pobliską targowicę.

Przed trzema miesiącami, jak zwykle, udała się pewnego dnia z koszem na targ i więcej do domu nie wróciła. W Londynie nie miała żadnych krewnych ani znajomych, do których mogła by się udać.

Chlebodawcy dali znać o zaginięciu sługi policyi, wszelkie jednak dochodzenia i poszukiwania za zaginioną nie dały rezultatu. Gdy przed dwoma miesiącami zaszedł wypadek znalezienia śpiącej dziewczyny w parku Battersea, służbodawcy dowiedziawszy się, iż znaleziona nosiła strój służącej, pospieszyli do szpitala, przypuszczając, iż to ich dziewczyna. W szpitalu jednak spotkało ich rozczarowanie, gdyż znaleziona była im zupełnie nieznaną.

Wypadek ten znalazł głośne echo na szpaltach prasy. Ta w energicznym tonie zażądała od powag lekarskich wyświelenia tajemniczej choroby. Równocześnie przypomniały dzienniki pierwszy wypadek znalezienïa chorej dziewczyny w parku Batersea i poddały ostrej krytyce stanowisko i opieszałość urzędników policyjnych ze Scotland Yard, którzy nie zajęli się dostatecznie pierwszym wypadkiem i przez to dopuścili do powtórzenia się tajemniczego zajścia.

Naczelnik kryminalnego oddziału w Scotland Yard, mr. Rowland, dotknięty do żywego zarzutami prasy, wezwał do siebie wszystkich inspektorów i ajentów policyjnych i polecił im w sposób stanowczy, dostarczyć wyjaśnienia na wszystkie zagadkowe okoliczności obu wypadków.

Łatwo było podobny rozkaz wydać, lecz wykonanie jego nie było tak prostem. Mimo wszelkich wysiłków, aby stwierdzić, gdzie dziewczyny przebywały od czasu swego zniknięcia, nie udało się urzędnikom policyjnym odkryć najmniejszego śladu, podobnie jak i lekarze nie zdołali zupełnie stwierdzić przyczyn tajemniczych zasłabnięć i niezwykłej śpiączki.

Wtem zaszedł jeszcze trzeci wypadek.

W kilka zaledwie tygodni po umieszczeniu w szpitalu drugiej dziewczyny, znaleziono późną nocą w pobliżu dworca Charing-Cross w niewielkiej odległości od mostu Waterloo dziewczynę w koszuli, zdradzającą objawy tej samej choroby śpiączki, jakkolwiek nie w tak wysokim stopniu, jak to miało miejsce u pokrewnych jej cierpieniem, dwu pierwej znalezionych dziewcząt.

Odstawiona do szpitala, również jak i jej poprzedniczki nie mogła wydać ze siebie ani słowa i co kilka godzin budziła się ze snu, zasypiając znowu napowrót.

Na ciałach obu dziewczyn, znalezionych poprzednio, odkryli lekarze mnóstwo drobnych, sinych śladów, jakby po wygojonych krostach. Nie przywiązywano do tego jednak żadnego znaczenia. U trzeciej chorej rozmaite części ciała pokryte były mnóstwem małych ranek, każda jakby wywołana ukłuciem igły.

Szczegóły te, dzięki długiemu językowi jednej z dozorczyń, którą sprytny jakiś reporter podstępnie wybadał, dostały się przez prasę do wiadomości publicznej. Cały Londyn zajął się teraz tą najświeższą senzacyą.

Policya siliła się tymczasem bez skutku nad rozwiązaniem całej zagadki. Wszyscy urzędnicy policyjni chodzili jak struci, niemniej ich szef, sir Rowland. Jedynie inspektor, mr. Gordon, okazywał lepszą minę od kolegów, wpadłszy na myśl, aby porady szukać u Szerloka Holmesa.

Człowiek ten w niezliczonych już przypadkach dopomógł mu swą nieocenioną radą, to też i obecnie pełen nadziei zawitał pewnego wieczoru do mieszkania wielkiego detektywa.

Szerlok Holmes wysłuchał opowiadania swego gościa, a puszczając kłęby dymu z swej ulubionej fajeczki, rzekł:

— Cała sprawa nie jest mi obcą, czytałem już o tych dziwnych wypadkach zasłabnięć. Jestem przekonany, iż mamy tu do czynienia z ofiarami łotrów, którzy wabią dziewczęta do siebie i tu przemocą tatuują je, aby następnie wysłać biedne ofiary jako okazy w świat.

Prawdopodobnie te trzy znalezione dziewczęta nie nadawały się do tych eksperymentów i oprawcy po nieudałej próbie puścili je wolno. Okoliczność, iż dziewczęta mają poszczególne części ciała pokryte ukłuciami, zdaje się potwierdzać moje przypuszczenia.

— Well, mr. Holmes, cóż ma jednak wspólnego z tatuowaniem niezbadana śpiączka u wszystkich dziewcząt? — pytał inspektor, potrząsając głową z niedowierzeniem.

— Ach, to także nietrudno wyjaśnić, mr. Gordon. Jest rzeczą niewątpliwą, że człowiek będąc przytomnym nie jest wstanie znieść bólu tysięcy szybko po sobie wbijających mu się w ciało igieł. Sprawca, którego ofiary znaleziono na ulicy, rozporządza prawdopodobnie nieznanym jeszcze nauce środkiem usypiającym, który stosuje, celem ogłuszenia i uśpienia swych ofiar. Znalezione dziewczęta umknęły pewnie oprawcom swoim w chwili odzyskanej przytomności, a wyszedłszy na ulicę, na nowo uległy działaniu narkotyka. Staraj się pan przeto wyszukać posiadacza tego tajemniczego środka usypiającego, a z pewnością znajdziesz pan u niego i lekarstwo na wywołaną śpiączkę. Jest pewnem, iż po ukończonem tatuowaniu budzi on swe ofiary z uśpienia, żaden bowiem przedsiębiorca nie zangażowałby wiecznie śpiącej damy.

Dziękując za radę, pożegnał mr. Gordon wielkiego detektywa.

Szerlok Holmes, zostawszy sam, otoczył się kłębami dymu i popadł w zamyślenie.

Wizyta inspektora wzbudziła u wielkiego detektywa żywe zainteresowanie zaszłymi wypadkami, będąc jednak słabym musiał mimo ochoty zrezygnować na razie z podjęcia kroków, dla rozwiązania tajemniczej zagadki.

ROZDZIAŁ II.

Noc grozy.

Harry wrócił właśnie do domu z wycieczki, jaką odbył na rozkaz Holmesa i złożył mistrzowi swemu sprawozdanie z dokonanych czynności. Już dawno umilkły słowa ucznia, a Szerlok Holmes siedział jakby skamieniały, snując olbrzymie kłęby dymu z swej fajki.

Po dłuższej dopiero chwili przerwał milczenie:

— Nie czuję się chwilowo na siłach, aby móc skutecznie pracować, ty więc Harry musisz mię zastąpić i okazać swe zdolności.

Oblicze młodzieńca rozpromieniało z radości.

— O, mistrzu, wiesz przecież dobrze, jak gorąco pragnę, choć raz czegoś sam dokonać, a gdy ty — — —

Skinieniem ręki przerwał Holmes potok słów młodego zapaleńca. Oczy jego spoczęły z dobrocią na twarzy wychowanka i po chwili ciągnął dalej:

— Przedewszystkiem zależy mi na odkryciu miejsca pobytu lorda Manesforda, będziesz się tedy najpierw starał wyśledzić jego obu służących, Chińczyków, którzy jako nałogowi palacze opium, będą pewnie wałęsać się po palarniach opium u swych współziomków. Nory te musisz tedy przedewszystkiem zbadać. Tam pewnie znajdziesz tych skośnookich.

Następnie udzielił detektyw uczniowi swemu szczegółowych instrukcyj, jak ma prowadzić dochodzenia i Harry ruszył pospiesznie w drogę.

Stosownie do wskazówek mistrza skierował Harry kroki swe w tą dzielnicę, gdzie gnieździły się zabójcze nory opium. Codziennie wracał jednak młodzieniec z posępnem obliczem do domu, gdyż nigdzie nie zdołał wyśledzić obu wskazanych mu przez Holmesa Chińczyków.

Natomiast zebrał kilka szczegółów, które dla detektywa mogły w kierunku poszukiwań stanowić jakiś punkt zaczepny. I tak, dowiedział się, że niejaki Wilson, znany pokątny adwokat, bywa stałym gościem palarni opium Chińczyka Teenar-she. Indywidyum to, prowadzące wielce podejrzane interesa, stale przyciągało kogoś ze sobą do tej zbrodniczej nory.

Na tych poszukiwaniach upłynęło Harremu kilka dni. Równocześnie Holmes o tyle przyszedł już do siebie, że mógł z domu wyruszyć i postanowił sam wziąć sprawę w swoje ręce.

Przybrawszy postać dobrodusznego obywatela wiejskiego, który z pełnym trzosem złota przybywa ze wsi szukać w Londynie uciech, zbliżył się do pokątnego adwokata i zaprzyjaźniwszy się z nim na poczekaniu, pozwolił nawet pozornie upoić się.

Spotkanie Szerloka Holmesa z Wilsonem miało miejsce w jednej szynkowni i tu pokątny doradca odrazu ofiarował się przybyłemu z prowincyi na przewodnika. Gdy się już przy kieliszku znacznie z sobą spoufalili, Holmes wyznał w sekrecie swe-

mu towarzyszowi, iż już przed kilku laty był raz w Londynie i pewien dobry przyjaciel zaprowadził go wówczas do Chińczyków, gdzie palił dyablo doskonały tytoń. Rozkoszne wspomnienia tej przyjemności tak mu żywo do dziś tkwią w pamięci, że raz jeszcze pragnąłby taką knajpę odszukać.

— Jedną tylko wówczas fajkę wypaliłem — mówił — a tak mi było błogo, jak nigdy w życiu, i wspaniałe obrazy przesuwały się przed memi oczyma.

Pokątny doradca, którego blade i zapadłe oblicze wymownie zdradzało, iż oddaje się również nieszczęsnemu nałogowi opium, upewniwszy się raz jeszcze, że jego towarzysz ma przy sobie kilkaset funtów, objawił gotowość pomódz dobremu przyjacielowi, zaspokoić żądzę tej upragnionej rozkoszy.

Nader ostrożnie i nieznacznie badał on w dalszym ciągu rozmowy przybysza z prowincyi, czy nie ma w Londynie jakich krewnych i czy u nich nie mieszka.

Gdy w tym kierunku odpowiedzi zupełnie go zaspokoiły, wezwał towarzysza do drogi. W drodze opowiadał, że zna jedną palarnię opium i jakkolwiek sam nigdy tam nie chodzi, to obecnie dla przyjemności przyjaciela zrobi jedyny wyjątek i tam go zaprowadzi

Nietrudnem było, dla takiego znawcy ludzi jak Holmes, z całego zachowania się towarzysza zrozumieć, iż zdeprawowany łotr nie po raz pierwszy ciągnie ze sobą ofiarę do nory, ku której teraz zdążali.

Weszli wreszcie do herbaciarni starego Teen-ar-She. Ta nie różniła się na pozór niczem od wielu innych podobnych lokali.

Poczciwy mieszkaniec wsi, wyglądający już na porządnie pijanego, usiadł na skinienie swego przewodnika przy stole, wątpliwej czystości. Wilson wdał się tymczasem w ożywioną rozmowę ze starym gospodarzem herbaciarni Teen-ar-She.

Stary, żółtoskóry lis rzekł w końcu przyciszonym głosem do Wilsona:

— Doskonale, wobec tego kupujemy go. Przedni dół jest napełniony.

Szerlok Holmes, mimo, iż z natężoną uwagą śledził rozmowę i wyraz oblicza obu łotrów, tej dziwacznej odpowiedzi nie zdołał usłyszeć.

Słyszała jednak słowa te córka Chińczyka, młoda Loo-tu-ung (piękny kwiat), ukryta za kotarą, pod którą ojciec jej wraz z Wilsonem rozprawiali.

Słowa ojca musiały wywrzeć na dziewczynie straszne wrażenie, gdyż omal nie wypadła jej z drżącej dłoni taca z filiżanką herbaty, którą niosła dla gościa. Miała ona zamiar szepnąć mu słowa przestrogi, przeszkodził jednak temu Wilson, zbliżając się do stołu i wzywając swego towarzysza, aby porzucił wodę do płukania ust i aby szedł za nim na coś lepszego. Z trudem wielkim, jak twierdził, stary lis dał się ubłagać na spełnienie życzeń gościa i to tylko za cenę jednego funta.

Obywatel z prowincyi dobył na te słowa kiesę, wyładowaną złotem i rzucając na stół złotą monetę, zawołał chełpliwie:

— Co mi tam o jedną sztukę złota mniej lub więcej, przywiozłem pieniądze na to, aby się bawić.

Pokątny doradca rzucił funtową monetę córce gospodarza, który bystro obserwował swego gościa i jego trzos, jakby badał tegoż zawartość.

Równocześnie podchwycił Holmes ostrzegające spojrzenie dziewczyny, która z nietajonem przerażeniem na twarzy, wymownie zdradzała, iż kryje się tu jakaś straszna tajemnica.

Wielki detektyw postanowił mieć się na baczności i z natężoną uwagą śledził poruszenia obu podejrzanych mu wielce indywidyów.

Na znak swego rzekomego przyjaciela ruszył za nim, chwiejąc się na nogach. Wilson podniósł w jednym kącie izby kotarę, która zasłaniała schody, prowadzące na dół. Szerlok Holmes schodząc naliczył ośm stopni, po przejściu których weszli w niezmiernie długi, podziemny korytarz. Wielki detektyw poznał odrazu, iż korytarz sięga już pod dom sąsiedniej ulicy. W końcu osięgli obaj koniec chodnika. Tu otwarł Wilson jakieś drzwi, za któremi wyszli jeszcze kilka stopni w górę, a następnie po dłuższej wędrówce po podziemnych chodnikach dotarli wreszcie do kotary, zasłaniającej wejście do właściwej jaskini opium.

Wilson, jakkolwiek twierdził, iż nigdy tu nie był, oryentował się doskonale.

Nora opium, do której weszli, była to długa przestrzeń, podzielona po obu stronach na oddzielne kabiny. Przejście, przez które szli, dozwalało wglądnąć do każdej kabiny, gdyż nie były one zasłonięte.

W każdej takiej małej seperatce znajdowało się zwyczajne łóżko, właściwie sofa z poduszką

pod głowę, a przed nią stał niski taburet, na którym leżała fajka.

Pozatem nie było w kabinach żadnego przedmiotu. Palacz opium nie pożąda żadnego zbytku, gdyż oszałamiająca trucizna, którą w swój organizm wchłania, dostarcza mu wszelkich rozkosznych złudzeń do zbytku.

Większa część kabin była jeszcze niezajętą. Po każdej stronie korytarzyka naliczył detektyw po ośm kabin. W pierwszych tylko tarzało się kilku palaczy, będących już w ostatniem stadyum upojenia.

Wilson zaprowadził ofiarę swą do ostatniej kabiny po prawej stronie i wskazał mu miejsce na sofie. Służący mieli zaraz zjawić się dla obsłużenia gościa.

— A teraz jeszcze jedno, drogi przyjacielu — zwrócił się łotr do swej ofiary. — Zauważyłem, że posiadasz przy sobie większą sumę pieniędzy, byłoby może najwięcej wskazanem, abyś oddał mi w przechowanie twój woreczek ze złotem. Wprawdzie nie słyszałem, aby w tym lokalu kiedykolwiek kogo okradziono, jednak, ponieważ ja tu pana ściągnąłem, czyniłbym sobie w razie jakiejkolwiek straty pańskiej gorzkie wyrzuty. Jak to już panu oświadczyłem nie używam wcale opium i będę oczekiwał, aż pan się ze snu obudzi w herbaciarni na froncie.

Szerlok Holmes, pragnąc odkryć, jak daleko zmierzał rzezimieszek, oddał mu z dobroduszną miną swą kiesę.

Po chwili jednak, jakby obudziło się w jego umyśle niedowierzanie, poskrobał się po głowie i rzekł ze słodkim uśmiechem:

— Któż jednak zaręczy mi, że pan nie zapomnisz, iż powierzyłem mu tak wielką sumę? Do właściciela tego lokalu nie mogę przecież mieć żadnych pretensyj, gdy pan będziesz się poźniej wzbraniał oddać mi moje pieniądze.

Jeżeli jednak ten stary, żółty pan, któregośmy spotkali w herbaciarni za pana poręczy, to wówczas oddam panu pieniądze me w przechowanie. Ale tak —?

Pokątny doradca udał obrażonego. Skinął na jednego ze służących, Chińczyka z szelmowskim wyrazem twarzy i zapytał go:

— Shen-czung, czy twój chlebodawca powierzyłby mi swe pieniądze? Ten oto gentelman sądzi, że mógłbym z jego pieniądzmi ulotnić się i żąda, aby stary Teen-ar-She za mnie poręczył. Powiedz wreszcie temu gentelmanowi, kto ja właściwie jestem.

Służący z nietajonym grymasem na twarzy odparł łamaną angielszczyzną:

— Mister, Wilson być cichym wspólnikiem Teen-ar-She. Może pan śmiało powierzyć pieniądze swe mr. Wilsonowi.

Szerlok Holmes zdawał się być argumentem tym dostatecznie przekonanym, a zarazem pojął jasno, że obaj łotrzy mają zamiar obrabować go z pieniędzy. Wielki detektyw czuł, że znajduje się w groźnem niebezpieczeństwie, to jednak zamiast odstraszać, raczej go pociągało, aby je poznać.

Odpiął tedy kiesę, przeliczył dokładnie jej zawartość i wręczył pieniądze Wilsonowi, który natychmiast się oddalił.

Następnie ułożył się detektyw na sofie, a posługacz wręczył mu fajkę, naładowaną wonnym tytoniem, zapalił ją i położył na wierzchu tytoniu szaro-żółtą kulkę, wielkości ziarna grochu. Było to opium. Służący znikł bez szmeru.

Czujne ucho Szerloka Holmesa podchwyciło szelest oddechu, który zdradzał, że chytry Chińczyk nie oddalił się, lecz, że śledzi gościa z za kotary, stanowiącej ścianę kabiny.

Wielki detektyw błyskawicznym ruchem, bez szmeru zdjął z fajki dymiącą kuleczkę i wrzucił ją pod sofę, Następnie wierny podjętej roli palacza opium i znając z częstej obserwacyi zachowanie się palących opium, z westchnieniem zadowolenia opadł na swoje leże i zdawał się zasypiać. Podejrzenie Holmesa, że w pobliżu szpieguje go służący, stwierdziło się natychmiast. Jakby z pod ziemi wyrósł nagle w pokoju Chińczyk i z łotrowskim uśmiechem rzucał pożądliwe spojrzenia skośnych oczu na śpiącego.

Szerlok Holmes leżał, jak umarły. Nie drgnął nawet wówczas, gdy drab pochylił się nad nim i zręcznymi palcami począł rewidować jego kieszenie, a następnie odpiął mu złoty zegarek z łańcuszkiem.

Zrabowane śpiącemu przedmioty wsunął Chińczyk do szerokiego rękawa (Chińczycy nie noszą kieszeni), a następnie począł badać oddech leżącego.

Szerlok Holmes widział przez niedomknięte powieki wszystko, co się koło niego działo i przygotowany na każden napad ze strony Chińczyka, gniótł w kieszeni rękojeść browninga.

Na taki jednak łotrowski pomysł, jaki zgoto-

wali mu rzezimieszki i którego ofiarą miał paść w tej samej chwili, nie był detektyw przygotowany.

Chińczyk wyprostował się znowu i odstąpił od łoża, a Szerlok Holmes uspokoił się, podejrzywając, iż chodziło tu o prosty rabunek.

Wtem przystąpił posługacz do ściany i dotknął jej w pewnem miejscu ręką. To, co w tej chwili zaszło, było zdumiewającem.

Tam, gdzie jeszcze przed chwilką Chińczyk stał przy sofie, otwarła się w podłodze szeroka czeluść.

Równocześnie, sofa została z przeciwnej strony wysoko podrzuconą i nachyloną i Szerlok Holmes, który na wszystko inne, tylko nie na ten szelmowski wymysł był przygotowany, runął z prostopadle wzniesionej sofy prosto w czarną czeluść. (Patrz rycinę tytułową).

Shen-czung, który ze spokojem patrzył na ten obraz, pokręcił w kilku miejscach guziczki na ścianie i wszystko wróciło do pierwotnego stanu. Łapka była na nowo zastawioną.

Żółtoskóry rzezimieszek trzaskał teraz z radości palcami i udał się do swego pana, aby mu donieść, że robota już została wykonaną.

Jama, której otwór znajdował się w kabinie palarni, prowadziła murowanym szybem nader głęboko do podziemi.

Tutaj, na dnie szybu, oczekiwało ofiary zbrodniarzy straszne przyjęcie.

Zaledwie poczuł detektyw próżnię pod sobą, spadając w głębię z przerażającą szybkością, instynktownie rozpostarł ramiona, aby się czegoś uczepić.

Nagle ciało jego z silnem wstrząśnieniem ugodziło w jakąś zaporę, tak, że nie zdołał stłumić okrzyku, wywołanego strasznym bólem. Równocześnie zdawało się detektywowi, że prawe jego ramię wydarte zostanie ze stawów.

Nie zważając jednak na straszny ból, trzymał kurczowo zaciskając dłoń przedmiot, o który w upadku ręka jego zaczepiła i szukał oparcia dla swych nóg. Próżne jednak były w tym kierunku wysiłki.

Z niezwykłym trudem powiodło mu się jedynie, na żelaznym haku, na którym wisiał zaczepiony ręką prawą, znaleźć nieco miejsca dla ręki lewej i w ten sposób mógł na chwilę prawicę swą od ciężaru uwolnić.

Spoglądając na dół, zauważył Holmes na dnie szybu jakby wielki kocioł, z którego z sykiem dobywały się białe opary.

Równocześnie, ostry odór świeżo gaszonego wapna uderzył powonienie detektywa.

Wielki detektyw nie potrzebował, wobec tych okoliczności, namyślać się nad swem położeniem, z którego zdawał sobie jasno sprawę.

— Łotry posiadają tutaj dół z niegaszonem wapnem — mruknął do siebie. — Gdy pragną wysłać którą z ofiar swoich na tamten świat, napuszczają do wapna wody. Spadająca na dół ofiara gotuje się na śmierć w tej wrzącej masie, a równocześnie wapno zapobiega trupim wyziewom, które łatwo mogłyby zbrodniarzy zdradzić. Iście szatański pomysł! W mistrzowską łapkę wpadłem, to mię jednak zaciekawia, jak stąd się wydostanę.

Na szczęście, złodziejska ręka Shen-czunga nie odkryła wszystkich kieszeni detektywa. Wskutek tego, znalazł się jeszcze Holmes między innemi w posiadaniu swej latarki elektrycznej. Straszne bóle w stawach obu ramion zdradzały wymownie, iż w tej pozycyi nie będzie się można długo utrzymać, a gdy nadto nie było żadnego innego punktu oparcia, zdecydował się detektyw, mimo niebezpieczeństwa wypuścić objęte prawą dłonią żelazo i sięgnąć po latarkę. Światło zabłysło wkrótce, oświecając beznadziejne położenie Holmesa. Żelazo, na którem detektyw wisiał uczepiony lewą ręką, była to klamra, spajająca mur szybu. Wydawała się ona dostatecznie mocną do utrzymania ciężaru ludzkiego ciała, była jednak jedynym punktem oparcia. Ani nad nią, ani poniżej nie było nic, na czemby można było rękę lub nogę wesprzeć. Naokół lśniły gładkie mury.

Gdyby na dnie szybu znajdowała się ziemia, a nie dół z gotującem się wapnem, byłby detektyw bez wahania odważył się na niebezpieczny skok. Obecnie jednak wypuszczenie z rąk klamry, groziło niechybną śmiercią.

Świadomość beznadziejnego położenia, grozą przejęła w pierwszej chwili, nawet tego, tak odważnego męża.

Wkrótce jednak odzyskał zimną krew i spokojną rozwagę.

Gorączkowo pracował tylko umysł detektywa nad rozwiązaniem zagadki: co teraz należy czynić? W jaki sposób ratować się? A czasu niewiele pozostawało do namysłu. Mdlejące ciągle i zbolałe ramiona żywo przypominały, iż nie długo jeszcze zdołają unieść ciężar ciała.

Z błyskawicznym pośpiechem obmyślając środki ratunku, wpadł wreszcie na pomysł, iż w strasznem tem położeniu wielką usługę mogą mu oddać szelki. Przy pomocy tego środka można było sporządzić oparcie dla nóg i w ten sposób ulżyć znacznie zdrętwiałym ramionom i dłoniom.

Wykonanie tego pomysłu, mimo, iż przedstawiało nadzwyczajne trudności, nie wywołało u Holmesa ani chwili wahania.

Dzięki stalowym nerwom i mięśniom, jakie ten człowiek posiadał, udało mu się wkońcu po śmiertelnych wysiłkach dopiąć zamierzonego celu. Trzymając się jedną ręką klamry, drugą odpinał szelki z guzików. Przeciągnął je następnie przez klamrę i zadzierżgnął na wolno zwisającym końcu pętlę.

Ostrożnie wkładając nogę w pętlę szelek, z radością przekonał się, iż są one na tyle mocne, aby ciężar ciała utrzymać. Oparcie było gotowe i usuwało bliskość niebezpieczeństwa upadku. Ręce detektywa zyskały zasłużony odpoczynek.

To było jednak już wszystko, co można było osiągnąć. Pozatem, smutne położenie detektywa nie zmieniło się zupełnie. Gdy, wsparty jednym kolanem w pętli, z przesuniętą przez otwór klamry lewą, ręką zapalił ponownie latarkę, musiał powtórnie stwierdzić, że ani w górę ani na dół nie było wyjścia.

Holmes zamyślił się, co czynić dalej w tem rozpaczliwem położeniu.

Na wszelki sposób postanowił znaleźć środek, aby się spuścić na dół, tuż nad wrzące wapno i zbadać, czy też obok dołu niema wolnego, choć wązkiego paska ziemi.

Również i na to znalazł się środek.

Wśród nieopisanych trudów, zdołał Holmes pokrajać w paski swą marynarkę i sporządził z nich dość długą linę, którą umocował w pętli szelek.

Lina sięgała prawie do bełkotliwego dołu, lecz Holmes nie miał najmniejszej możliwości, zbadania wytrzymałości tego jedynego środka ratunku.

Trzeba było ważyć się jednak na wszystko i powierzyć życie niepewnemu losowi.

Oplótłszy nogami zaimprowizowaną linę i zwolna wypuszczając z rąk wiszące u klamry szelki, rozpoczął Holmes powoli opuszczać się na dół.

Odważnym szczęście sprzyja! Ryzykowny krok powiódł się. Lina wytrzymywała i Holmes wkrótce doszedł do końca szybu, a opuściwszy się jeszcze niżej tuż nad dół z wapnem, spostrzegł, że znajduje się pod obszernem sklepieniem piwnicy, w której podłożu na środku znajdował się właśnie dół wapienny.

Z radością zauważył Holmes, iż objętość dołu, nad którym wisiał, odpowiada tylko średnicy szybu, dalej zaś naokoło dołu czernił się stały grunt.

Opuszczając się aż do końca liny, począł wahadłowym ruchem huśtać się na linie, aby módz skoczyć poza obręb śmiercionośnego dołu.

Wytrzymałość liny nie dorosła już jednak temu zadaniu i lina pękła nagle w chwili, gdy ciało detektywa wykonywało ruch wahadłowy Holmes runął na dół o włos od gotującego się wapna. Jedynie rozmach wahania, z jakim potoczył się na bok, ocalił go od niechybnej śmierci.

Podnosząc się, spostrzegł, że znajduje się w piwnicy. W sklepieniu podziemia zauważył detektyw jeszcze dwa inne szyby, a pod każdym znajdował się dół. W dołach tych nie było jednak w chwili tej wapna.

— Przypadek odkrył mi straszną tajemnicę! Łotry uprawiali zbrodnicze swe rzemiosło na wielką skalę — mruknął Holmes do siebie półgłosem.

Przy blasku latarki przeszukiwał całą piwnicę, szukając jakiego wyjścia.

— Łotry, bezwarunkowo muszą tu przychodzić, aby przynieść wapno i poczynić inne przygotowania. Musi tu przeto być jakieś wyjście!

Długo trwały poszukiwania Holmesa, jednak bez żadnego rezulatu.

Po bezowocnych trudach przyszedł do przekonania, iż szyby są tu zarazem jedynym wchodem. W poszukiwaniach za jakąkolwiek wskazówką, zwrócił się detektyw, aby zbadać sąsiednie doły.

Rzuciwszy zaledwie okiem w głąb pierwszego dołu, odskoczył detektyw w tył z przerażeniem; coś podobnego nigdy nie przypuszczał. Piwnica z tymi dołami była istnym cmentarzem, mogącym, co do ilości trupów ofiar, współzawodniczyć śmiało z każdem publicznem miejscem wiecznego spoczynku.

Dłuższej chwili czasu potrzebował teraz detektyw, zanim zdecydował się zbadać jeszcze i ostatni dół. Tu poszukiwania również nie przyniosły nic szczególnego.

Holmes nabierał z każdą chwilą świadomości, że jakkolwiek uniknął strasznej śmierci w rozpalonem wapnie, to jednak z głodu i pragnienia będzie musiał zginąć w strasznem tem miejscu.

ROZDZIAŁ III.

Nieprzyjaciel zbawcą.

Gdy Wilson wraz ze swym rzekomym przyjacielem z prowincyi znikli za kotarą herbaciarni, podążając ukrytem przejściem do palarni opium, przystąpiła do starego Chińczyka Loo tu-ung i oddawszy ojcu niski pokłon, szepnęła mu do ucha:

— Ojcze, czyż nie przyrzekłeś mi, że już nigdy nie dopuścisz, aby Wilson wiódł obcego człowieka do palarni?

Stary lis z chińską iście przebiegłością puścił słowa córki mimo uszu, a unikając odpowiedzi, zapytał:

— A dlaczegóżbym nie miał puścić mr. Wilsona z nieznajomym do fajczarni? Mr. Wilson dostarcza nam doskonale płacących gości, a Loo-tu-ung sama wie najlepiej, że tu, herbaciarnia nic nie przynosi.

— Ojcze, nie chcesz Loo-tu-ung zrozumieć. Nie jestem ja już dzieckiem i widzę dobrze, co się dzieje, a to napawa mię obawą i przerażeniem. Wiem dobrze o tem, że żaden z tych gości, których Wilson przyprowadza do palarni opium, nigdy już jej nie opuszcza. Ty wiesz również o tem, ojcze, doskonale. Loo-tu-ung błaga cię, wydaj rozkaz, aby ten pijany, który dopiero co z Wilsonem odszedł, nie uległ losowi innych gości i aby Shen-czung nie wrzucił go do otchłani. Czyż już niedosyć ofiar? Loo-tu-ung nie może nigdy w nocy spać, gdyż zdaje jej się, że słyszy charczenie konających i widzi ojca swego na krwawym rusztowaniu.

Z szybkością, jakiejby się nikt po starym nie spodziewał, skoczył Teen-ar-She do córki i zatknął jej usta ręką.

— Czy Loo-tu-ung chce ojca swego zgubić? — syknął stary.

— Nie Loo-tu-ung gubi cię ojcze, lecz ty sam. Wilson i Shen-czung mają cię w swoich rękach i czekają tylko sposobności, aby się ciebie pozbyć. Twój służalec Shen-czung myśli już posiąść mię za żonę, choćby wbrew twej woli. Nie o mnie mu chodzi, lecz o pieniądze, które spodziewa się od ciebie, ojcze, wydobyć. Podobnie myśli Wilson. Gdy odmówisz im pieniędzy, wydadzą cię sądom.

Loo-tu-ung odkryła już plany Wilsona i Shenczunga. Postanowili oni zmusić cię do oddania im tego domu ze wszystkiem. Teen-ar-She będzie musiał majątek swój i dom ten przenieść pozornie jako posag Loo-tu-ung na jej własność, a wówczas dopiero zbrodnicze rzemiosło zacznie się tu na dobre!

Loo-tu-ung ostrzega cię przeto, ojcze. Wysłuchaj więc twej córki.

Teen-ar-She słuchał z trupio bladą twarzą słów córki. Zanim jednak zdobył się na odpowiedź, Loo-tu-ung skinieniem głowy pożegnała go i znikła za zasłoną. Bystre ucho chińskiej dziewczyny dosłyszało kroki powracającego Wilsona.

Do herbaciarni wszedł rzeczywiście pseudo adwokat.

— No, ileż tam tego? — rzucił wchodzącemu pytanie Teen-ar-She, a oczy jego błyskały chciwością.

— O, tym razem zawiedliśmy się zupełnie. Błazen ten nie miał prawie nic pieniędzy przy sobie. Szkoda było zachodu.

Wilson sądził, że sprawę już w ten sposób ubił, jednak przeliczył się zupełnie. Stary Chińczyk z kocią zręcznością rzucił się na swego wspólnika i chwycił go za gardło.

Siły zapaśników nie były jednak wcale równe. Wkrótce stary Chińczyk, ugodzony pięścią w brzuch, odpadł od swego przeciwnika i z jękiem zatoczył się w kąt izby.

— Cóż u dyabła wpadło ci do głowy, żółtoskóry łotrze? Czy sądzisz, że ciągle będziesz brał nagrodę za moją pracę i odpowiedzialność? To już skończyło się.

Dzisiejszy łup zatrzymuję wyłącznie dla siebie. Mam już do syta tego nadstawiania karku za ciebie. Już porządną sumkę uzbierałeś w ciągu tych czterech lat. Stajesz się jednak dziecinnym. Czy nie sam ponosisz winę, że wspaniały interes z malarzem, czy czem on tam był, dyabli wzięli? Z głupoty chciało ci się wówczas śledzić gentelmanów przy ich zabawie. Na to nie mogli oni sobie pozwolić, opłacając nam za użyczenie tajnej sali wysokie sumy. Pozbawiłeś nas wtedy tego świetnego zarobku, a teraz jeszcze chcesz wydzierać...

Na tem urwał Wilson nieskończone zdanie.

Teen-ar-She, gdy tylko podniósł się z ziemi, chyłkiem nacisnął guzik elektryczny, wiodący do pokoju Shen-czunga i w tej chwili w uchylonych drzwiach herbaciarni ukazała się łotrowska twarz Shen-czunga.

— Chodź tu, Shen-czung, i wyrzuć tego łotra na złamanie karku! Przedtem jednak odbierz mu pieniądze, które zabrał ostatniemu gościowi.

Shen-czung nie ruszył się z miejsca.

— Cóż to, Shen-czung, nie słyszałeś mego rozkazu?

Posługacz wsunął się zwolna przez drzwi do izby i rzekł:

— Mr. Wilson jest przyjacielem biednego Shen-czunga i daje mu pieniądze; mamy też wspólne interesa i dlatego nie może Shen-czung, ani wyrzucać mr. Wilsona, ani odbierać mu pieniądze.

— Więc obaj sprzysięgliście się przeciw mnie, łotry? Dobrze, że wiem już, jak sprawa stoi.

Sprzedaję tu wszystko i wyjeżdżam z córką do Chin. Mam już aż nadto tego, by swego domu użyczać łotrom.

Wilson odparł bezczelnie:

— Mógłbyś był już dawno stąd się wynieść i sam radzę ci, byś z tem długo nie zwlekał. Tylko pojedziesz sam, gdyż córka tu pozostanie.

Mój przyjaciel Shen-czung pragnie córkę twą poślubić i musisz mu ją oddać. Również uwolnimy cię od troski sprzedaży domu.

— Mr. Wilson mieć słuszność; ja poślubię Loo-tu-ung i dom zatrzymam w posagu. Teen-ar-She może jechać do ojczyzny.

— Czyście obaj poszaleli? Czy myślicie, że dam się tak łatwo usunąć?

— Aniśmy nie poszaleli, ani nie myślimy wdawać się w długie układy — odparł pokątny doradca. — Albo spełnisz natychmiast nasze żądania, lub wydamy cię sądom. Gdy ja tylko ofiaruję policyi me usługi, jako przewodnik w tym domu, to bezwątpienia znajdziemy tak doskonale ukryte wejście, do urządzonych przez cię z takim pomysłem dołów wapiennych.

Nie potrzebuję chyba dodawać, jakie skutki ściągną na ciebie odkrycia policyi.

— Jakżeż jesteś pan jeszcze naiwny i głupi, mr. Wilson — odparł Teen-ar-She. — Sądzisz, że ulęknę się tych pogróżek? Idź i oskarż mnie; zobaczymy, co to z tego i dla ciebie i tego psa wyniknie.

Ja wprawdzie użyczyłem wam domu do celów zbrodniczych, dokonane jednak zbrodnie, są wyłącznem waszem dziełem. Głupcy, sądzicie, że władze pozostawią was w spokoju? Idźcie i oskarżajcie mnie, a zobaczymy następstwa. Ja nie boję się czczych gróźb.

Wilson pozwolił w spokoju staremu wygadać się, następnie rzekł:

— Słysząc twe słowa, stary głupcze, możnaby przypuszczać, iż rzeczywiście masz słuszność. Zapominasz jednak jednej rzeczy: żyjemy w Anglii, a tu prawo uwalnia od wszelkiej odpowiedzialności koronnego świadka, który dobrowolnem zeznaniem przyczynia się do odkrycia jakiejś zbrodni. Poczyniłem już dawo wszelkie przygotowawcze kroki, aby w razie jakiegokolwiek odkrycia zapewnić sobie przywilej takiego głównego świadka.

Równocześnie i Shen-czung jest zabezpieczony i nic nie można mu zarzucić. Służył on u ciebie i absolutnie nie wie nic o zbrodniach, jakie w tym domu rozegrały się. Widzisz więc, że wszystko zwraca się wyłącznie przeciw tobie.

Niewiadomo do czego doprowadziłaby powyższa sprzeczka, gdyby nie przybycie kilku gości, wobec których dalsze przeciąganie sporu było niemożliwem.

Byli to Chińczycy.

Przychodzili oni dopiero późną porą, aby raczyć się oszałamiającym narkotykiem opium.

Jeden z przybyłych, olbrzymi drab z warkoczem, był to Cico-Shen, służący lorda Manesforda. Przy boku olbrzyma uwijał się drobnej postaci wyrostek.

Był to Ly-ung-hoca, również służący, poszukiwanego przez policyę i Holmesa gentelmana-zbrodniarza.

Dla spotkania tego małego Chińczyka, wielki detektyw przedewszystkiem tu przybył.

Mały Ly i dwaj inni przybysze ruszyli zaraz do tyłu, do palarni, aby jaknajprędzej oddać się utęsknionej rozkoszy narkozy. Cico-Shen zaś rozglądał się po herbaciarni, jakby kogoś szukając. Nagle, spostrzegłszy wysuwającą się z pod jednej z kotar smukłą twarzyczkę Loo-tu-ung, która natychmiast zniknęła, zręcznie posunął się w tę stronę i niepostrzeżony przez innych gości, wysunął się z izby. Loo-tu-ung ująwszy olbrzyma za rękę, zaprowadziła go do swego, prawdziwie z chińską prostotą umeblowanego pokoiku na piętrze.

— Cico-Shen! Pragnąłeś pojąć mię za żonę i przyrzekłam ci, że zostanę twoją. Teraz muszę pomówić z tobą poważnie; musisz mi być pomocnym w nader ciężkiem przedsięwzięciu.

— Wiesz dobrze, Loo-tu-ung, że jesteś moją panią; rozkaż tylko, a Cico-Shen będzie posłusznym.

Piękna Chinka z ufnością przedstawiła teraz

ukochanemu straszne odkrycia, jakie w domu poczyniła, a zarazem opowiedziała mu przebieg sprzeczki ojca z obu zachłannymi spólnikami.

— Muszę wiedzieć — dodała — gdzie zapodzieli się wszyscy mężczyźni, których ten nędznik Wilson przyciągnął do palarni opium. Widziałam wszystkich, jak wchodzili, ale żaden z nich już nie wyszedł stamtąd,

Odkryłam tajemnicę, że pod naszym i sąsiednim domem są wielkie piwnice, które łączy ukryty chodnik.

Szpiegowałam raz Shen-czunga i niepostrzeżona przezeń byłam świadkiem, jak wprowadzał w ruch mechanizm i urządzenie, otwierające wejście do tej piwnicy. Niejednokrotnie miałam już zamiar zejść sama do tych podziemi, jednak jakiś niewytłómaczony lęk wstrzymywał mię od tego kroku.

Teraz jednak muszę odkryć tajemnicę! Obaj łotrzy grozili ojcu. Pragnę przeto wiedzieć, jak w rzeczywistości cała sprawa się przedstawia.

— Chodźmy więc, a zobaczymy, co się święci

— Cierpliwości, nie teraz jeszcze, Cico-Shen! Teraz spiesz czemprędzej do palarni opium i zajmij tam twoje leże. Błagam cię jednak, dziś nie pal twej fajki, lecz zachowaj przytomność. Dopiero nad ranem, gdy wedle zwyczaju ojciec i Shen-czung zapalą swe fajki i legną w oszołomieniu wraz ze wszystkimi innymi gośćmi, wówczas będzie dopiero pora na wykonanie naszego planu. Będę cię oczekiwała na dole.

— Życzenie twe jest dla mnie rozkazem; Cico-Shen nie weźmie dziś fajki do ust i będzie czekał na swą Loo-tu-ung.

— Spiesz więc, aby nie spostrzeżono twej nieco długiej nieobecności; Shen-czung wietrzy jak szczur, gotów co zauważyć.

Czarne cienie nocy już pobladły i pierwsze brzaski dnia świtały na horyzoncie, gdy Loo-tu-ung chyłkiem przemykała się do nory palaczy opium. Cico-Shen oczekiwał już na nią przy wejściu.

Ująwszy kochanka za rękę, prowadziło go dziewczę przez korytarz na małe, w ciemnościach jeszcze zupełnie pogrążone podwórze, między obu domami.

Tu wskazała Loo-tu-ung na stojącą na środku podwórza studnię, niezwykłej objętości.

— Studnia ta stanowi wejście do piwnic. Zejdziemy tędy na dół w nader prosty sposób. Studnia ta jest właściwie szybem, kryjącym we wnętrzu swem schody, prowadzące wprost do tajemnych piwnic; kilkakrotnie miałam już sposobność widzieć, jak Shen-czung schodził do tej rzekomej studni. Raz odważyłam się nawet sama zejść kilka stopni na dół, jednak na dalszą drogą brakło mi już odwagi. Powietrze w studni było nadto tak ciężkie, iż z trudem zaledwie mogłam oddychać. Z ulgą dopiero odetchnęłam, znalazłszy się napowrót na podwórzu.

Dziewczę pokazało towarzyszowi sposób otwierania studni. Kilka pociągnień ręką, a pozornie silnie osadzona w ziemię, murowana cembrowina usunęła się na bok, odsłaniając ukryte chody.

* * *

Szerlok Holmes, po daremnych poszukiwaniach wyjścia z kamiennego grobu, rzucił się wyczerpany w kącie sklepienia na ziemię i popadł w głęboką zadumę. W zamyśleniu tem nie zdawał sobie sprawy, jak zgniłe i zepsute powietrze piwnic opanowywało zwolna i oszałamiało jego zmysły. Dopiero w chwili gdy mu już brakło oddechu, zerwał się z odrętwienia i przycisnął ręką rozpalone bólem czoło.

— Cóż to ma znaczyć? — mruknął — brak mi powietrza!

Z wysiłkiem skupiając zaćmiony umysł, odkrył wreszcie przyczynę tego zjawiska. Groza wstrząsnęła jego ciałem.

— W strasznem tem powietrzu muszę bezwarunkowo udusić się, jeżeli nie znajdę wyjścia z tego więzienia — rzekł półgłosem.

I na nowo rozpoczął przeszukiwanie podziemi. Śmiertelna trwoga przyspieszała gorączkową pracę. Opukiwał wszystkie ściany, zagłębienia, kamienie, badania te jednak nie przyniosły ani cienia nadziei ocalenia. Otaczał go grób bez wyjścia.

Mimowoli upadł ponownie na ziemię i z rozpaczy brakło mu sił, aby się podnieść.

Dawno minione wypadki życia przesuwały się w jego pamięci. Jakby w narkozie opium wirowały przed oszołomionymi zmysłami detektywa najróżnorodniejsze sceny i obrazy schorzałej wyobraźni.

Głowa Holmesa opadła na ostrą krawędź kamienia i z rany na czole popłynął strumień krwi, barwiąc wilgotne kamienie.

Rzecz dziwna jednak, utrata krwi zdawała się przynosić omdlałemu znaczną ulgę. Powoli odzy-

skał przytomność, a uszu jego doszedł jakiś szelest.

Ostatnim wysiłkiem podniósł się na kolana i począł nadsłuchiwać.

Żaden jednak odgłos nie dał się teraz słyszeć. Siły detektywa wyczerpywały się i już ponownie osuwał się, tracąc zmysły, na ziemię, gdy wtem, całkiem wyraźnie dały się w podziemiu odróżnić głosy ludzkie.

Spostrzeżenie to wlało na nowo życie w zdrętwiałe ciało Holmesa.

Zerwał się, pragnąc powstać, zdołał jednak tylko na kolanach doczołgać się parę kroków. Podniósł głowę do góry, patrząc z natężeniem w kierunku dochodzących głosów. Westchnienie ulgi wydarło się ze zbolałych piersi detektywa i runął ponownie na ziemię.

W otworze sklepienia spostrzegł Holmes twarz dziewczęcia, która spoglądała nań z głębokiem współczuciem. Instynktem wiedziony, iż zbliża się ocalenie, upadł uspokojony na ziemię.

Do podziemi spuszczono drabinkę sznurową i po chwili klęczała przy omdlałym Loo-tu-ung. Do podziemia zszedł teraz po drabinie i Cico-Shen i również pochylił się nad detektywem.

Wspólnym usiłowaniom obojga powiodło się, przy pomocy napływającego przez otwór świeżego powietrza, przywrócić Holmesowi przytomność.

Z pomocą olbrzyma Cico-Shena podniósł się i powoli przyszedł do siebie, odzyskując również mowę. Pragnął coś powiedzieć, jednak Cico-Shen spieszył:

— Nie dobrze jest tutaj pozostawać dłużej na dole, chodźmy, panie, jak najprędzej stąd. Cico-Shen pomoże choremu wyjść po drabinie. Na górze będzie czas do opowiadania.

Mówiąc to, ujął olbrzym drabinę. Przypadkowo spojrzał przy tem w górę i wydał okrzyk przerażenia.

Szerlok Holmes i Loo-tu-ung spojrzeli w kierunku jego wzroku i cofnęli się ze zgrozą.

W otworze sklepienia ukazało się ohydne i pełne wściekłości oblicze.

Ręka potworu uchwyciła drabinkę sznurową i usiłowała ją wyciągnąć.

Cico-Shen ocenił natychmiast grozę położenia i niebezpieczeństwo, w którem wszyscy troje na dole się znajdowali.

W ostatniej chwili zdołał uchwycić jeszcze za ostatni szczebel, wysoko już wyciągniętej drabiny. Jedno silne szarpnięcie dłoni olbrzyma, a drabinka wróciła do pierwotnego położenia.

Shen-czung — on to bowiem leżał przy otworze — widząc, że Cico-Shen przeszkodził jego zamiarom, zawył szyderczo:

— Tak! A więc to dlatego odepchnęła Loo-tu-ung biednego Shen-czung, bo kocha sługę zbrodniarza! I zaraz tutaj poprowadziła swego najdroższego; śledziła więc Shen-czunga, a teraz chce zdradzić tajemnicę?

Ale skąd się wziął ten trzeci w waszem towarzystwie? Myślałem, że on już dawno zczezł! No, nie będziemy się tutaj długo rozwodzić! Możecie tam na dole urządzić sobie wesele i to po angielsku; macie już drużbę panny młodej.

Cico-Shen trzymał silnie drabinkę i rzucił się po niej do góry.

Skośnooki łotr Shen-czung, widząc to, dobył z rękawa noża i począł liny przecinać.

Rechotając śmiechem, wołał:

– Co? Czy Cico-Shen chce narzeczoną opuścić? Zostań na dole, łotrze!

Prawa strona drabinki została przeciętą i już zabierał się Shen-czung do dokończenia dzieła z drugiej strony, gdy w tem zagrzmiał nagle strzał. Ciało łotra, który chcąc lepiej ująć drabinę, przysunął się na brzuchu tuż do otworu, zwaliło się w głąb i spadając koło drabiny, runęło na kamienne podłoże piwnicy.

Zbrodniarz pozostał na ziemi bez ruchu.

— Znakomicie pan to zrobił! Teraz musimy bardzo ostrożnie obchodzić się z drabiną! łotr byłby ją wkrótce przeciął. Boję się, czy drabina udźwiga Cico-Shena; taki jestem ciężki; najpierw musi wychodzić Loo-tu-ung, zobaczymy, czy drabina wytrzyma.

Loo-tu-ung nie ma się czego obawiać, gdyby spadła, to Cico-Shen pochwyci ją w ramiona.

Młoda Chinka wzbraniała się jednak iść najpierw.

Ponieważ rzeczywiście drabina groziła zerwaniem, gdyby wszedł na nią Cico-Shen, miał Szerlok Holmes pierwszy podjąć próbę wyjścia na górę. Już miał rozpocząć wspinanie, gdy w tem martwy na pozór Shen-czung przyszedł do siebie i począł pleść niezrozumiałe słowa.

Szerlok Holmes, który tyle razy znajdował się przy łożu umierających zbrodniarzy, wiedział, iż niezrozumiałe to majaczenie przejdzie na kilka chwil w cichy szept. Nie było zarazem wykluczonem, że

spowiedź umierającego może obfitować w doniosłe zeznania. Holmes zatrzymał się przeto.

Shen-czung rzeczywiście odzyskał raz jeszcze przytomność, a gdy rozpoznał swój nieunikniony koniec, wściekłość i żądza zemsty wykrzywiły mu oblicze.

— Czy naprawdę musi biedny Shen-czung umrzeć?

Szerlok Holmes pochylił się nad złoczyńcą i odparł z powagą:

— Nie jestem lekarzem, lecz sądzę, że nie pozostaje ci wiele do życia. Jeżeli przeto masz jeszcze co do powiedzenia lub rozporządzenia, to spiesz się i wyznaj mi.

— Więc biedny Shen-czung musi umrzeć, a ten łotr Teen-ar-she i Wilson pozostają przy życiu, aby żyć spokojnie i radować się? Tak nie może być! Jeżeli Shen-czung musi umierać, to i tamci muszą zginąć.

Żądzą zemsty powodowany odkrył zbrodniarz pilnie słuchającemu Holmesowi, wszystkie straszne tajemnice, jakie się w tym domu rozgrywały. Opowiadał on o klubie bogatych mężczyzn, którzy chwytali młode dziewczęta, aby się następnie znęcać nad niemi.

Bogaci zbrodniarze, skoro nasycili się tylko biednemi ofiarami, robili je nieszkodliwemi w ten sposób, że zapomocą jakiegoś środka usypiali je. Narkotyk ten wywoływał u dziewcząt chorobę śpiączki, z której co pewien czas się budziły. W tym stanie jednak biedne ofiary również nie miały żadnej świadomości i zasypiały po krótkiej przerwie na nowo.

Jakkolwiek opowiadanie Chińczyka brzmiało wielce nieprawdopodobnie, Holmes był silnie przekonany, że umierający mówi szczerą prawdę i odkrywa straszne zbrodnie.

— Przez dłuższy czas zabawiali się gentelmani w naszym domu, ale Teen-ar-She wypędził ich w końcu. Był on bardzo ciekawy i pragnął widzieć, co gentelmani robią z młodemi dziewczętami. To znowu nie podobało się bardzo gentelmanom, pokrywającym zabawy swe głęboką tajemnicą i przenieśli się do domu innego gentelmana.

— Jak nazywa się ten gentleman? — zapytał Holmes z żywym zainteresowaniem.

Umierający jednak odparł coraz więcej słabnącym głosem.

— Tego biedny Shen-czung nie wie. Wie natomiast wiele innych rzeczy, wiele jeszcze ma do mówienia, aby Teen-ar-She, Wilson a także i Cico-Shen zginęli.

Cico-Shen jest długo poszukiwanym zbrodniarzem i powinien zostać władzom wydany. Również pan jego, lord Manesford, jest wielkim złoczyńcą i poszukuje go policya. Na górze śpi w palarni jeszcze jeden zbrodniarz, także sługa lorda, Ly-ung hoca. Wszyscy oni muszą umrzeć, gdy biedny Shen-czung umiera.

Ostatnie te słowa wypowiedziane już były szeptem, jednak Szerlok Holmes słyszał je, przytknąwszy ucho tuż do ust konającego.

Tak więc, zupełnie przypadkowo przyszedł detektyw w posiadanie tajemnic zbrodni, o istnieniu których może tylko sprawcom samym tylko było wiadomo.

Szczęście sprzyjało mu wielce, przybył tutaj, aby natrafić na ślad służących tajemniczego lorda, a przypadek sam oddawał mu w ręce obu poszukiwanych.

— Ten tu już nie żyje, najwyższy przeto dla nas czas opuścić te lochy i wydobyć się na świeże powietrze — rzucił detektyw.

Zwracając się następnie do Cico-Shena, dodał:

— Masz słuszność, że na poły przecięta drabina nie wytrzyma ciężaru twego ciała. Gdy młode to dziewczę na prawdę nie chce wychodzić pierwsze, to ja wydostanę się najpierw z piwnicy i zaraz postaram się was stąd uwolnić. Podziękowanie za uratowanie mi życia złożę ci nieco później.

Nie czekając na odpowiedź Chińczyka, który wraz z narzeczoną usunął się w kąt wolny od trupów, wszedł Holmes na drabinę i szczęśliwie wydostał się na podwórze. Bez przeszkody wyszedł następnie na ulicę a ponieważ było już zupełnie jasno, spostrzegł wkrótce stojącego w pobliżu policyanta.

W kwadrans później znaczna liczba ajentów policyjnych wyjeżdżała na rowerach ze Scotland Yardu.

Zbrodniczą norę opium otoczono zewsząd i wszystkich znajdujących się wewnątrz ujęto. Na życzenie Holmesa, inspektor mr. Gordon wyłączył z pośród aresztowanych Cico-Shena i Ly-ung-hoca i oddał ich detektywowi.

Szerlok Holmes pospieszył teraz czemprędzej do lorda Manesforda, którego adres podał mu Cico-Shen. Tu wyrównał dług wdzięczności wobec gentelmana-zbrodniarza.

Gorliwie poszukiwany przez władze lord, dzięki życzliwości Holmesa, umknął wraz ze swymi służącymi bez śladu.

Dla wielkiego detektywa i Harrego Taksona rozpoczęły się teraz dni żmudnej pracy. Zabrali się teraz gorliwie do ścigania zbrodniarzy, polujących na dziewczęta. Wykwintni ci złoczyńcy, których ślad odkrył Holmes przy dołach wapiennych z ust Shen-czunga, uchodzili dotąd bezkarnie poszukiwaniom, błądzących w ciemnościach władz.

ROZDZIAŁ IV.

Harry Takson zostaje służącą.

W chwili, gdy Holmes postanowił zabrać się do odkrycia zbrodniarzy, których ofiary w szpitalu w ciągłem odrętwieniu pozostawały, zaszło już siedm wypadków tej tajemniczej i nieuleczalnej choroby śpiączki. Siedm młodych dziewcząt znajdowało się już w szpitalu, a wszystkie pochodzenia wiejskiego i tęgiej budowy ciała.

Zabiegi bezradnych lekarzy ograniczały się tutaj jedynie do dokładnej obserwacyi chorych.

Trzy ze znalezionych dziewcząt natychmiast rozpoznano. Władze odkryły ich pochodzenie, a przedewszystkiem, gdzie i u kogo służyły przed swem zniknięciem.

Temi trzema tedy zajął się Holmes przedewszystkiem.

Wszystkie akta, odnoszące się do tych trzech dziewcząt, badał nadto ze zwykłą sobie skrupulatnością.

Dokładne studya aktów, odkryły Holmesowi szereg rozmaitych szczegółów, na które panowie z Scotland-Yard, albo nie zwrócili uwagi, lub uznali je za bez znaczenia. Wszystkie trzy dziewczęta nie powróciły do domu z jednej i tej samej hali targowej, a co dziwniejsze wszyscy służbodawcy zaginionych mieszkali w tej samej dzielnicy miasta. W końcu było stwierdzonem, że dziewczęta wszystkie znikły w porze przedpołudniowej.

Na postawie tych faktów, rozpoczął Holmes swoje śledztwo. Najpierw odbył długą konferencyę ze swym uczniem, a po ukończeniu tej, do pokoju zawezwaną została gospodyni wielkiego detektywa.

— Niech mi pani zechce powiedzieć, mr. Bonnet, czy nie podjęłabyś się pani obznajomić naszego Harrego z początkami nauki gotowania i czyszczenia naczynia, a to w jak najkrótszym czasie?

Zacna stara dama spojrzała bystro na pana domu i Harrego, jakby pragnęła dociec, czy obaj nie żartują z niej. Widząc jednak, iż sprawa traktowaną jest na seryo, rozpoczęła dalsze pertraktacye.

— Może zechce mi pan powiedzieć, mr. Holmes, do jakich celów nauka ta ma służyć?

— Ależ naturalnie! Harry musi w jak najkrótszym czasie zgłosić się jako służąca do obowiązku u jakichkolwiek państwa. W tym celu, aby zaraz w pierwszym dniu służby, jako zupełnie nieużyteczny nie wyleciał na łeb, musi co najmniej obeznanym być choć z początkami umiejętności swych obowiązków.

Znowu przesunęło się badawcze spojrzenie damy z jednej twarzy na drugą i dopiero gdy zauważyła, że nie kryje się w tem wszystkiem żaden kawał — odparła:

— Dawno już przestałam dziwić się pańskim niezwykłym życzeniom. Gdy jednak należy to do pańskiego zawodu, to postaram się jak najlepiej...

— Spełnić pańskie szalone żądanie – to pragnęłaś pani powiedzieć pewnie? — przerwał jej Holmes. — Jest to jednak niestety niezbędne, aby Harry jako służąca dostał gdzie miejsce.

— No, kiedy tak, to w imię Boże!

— Harry obiecał mi rozwinąć wszystkie swe zdolności, abyś pani nie miała z nim trudu, tylko tyle, co będzie koniecznem.

— Zdolności? Nie chcę nic mówić, lecz nie obiecuję sobie wiele z tej nauki — odparła mrs. Bonnet, opuszczając pokój detektywa.

I nauka rozpoczęła się.

Harry Takson rzucił się z zapałem do tej nowej umiejętności i okazywał rzeczywiście tak fenomenalne zdolności w tym kierunku, że mr. Bonnet wyrwała się raz na pytanie Holmesa z nieostrożną odpowiedzią, że młody nicpoń minął się ze swym właściwym powołaniem: on powinien absolutnie zostać kucharzem, gdyż umie rozmaite potrawy znacznie nawet lepiej przyrządzać, niż jego nauczycielka.

Niespełna miesiąc po strasznej nocy w podziemiach nory opium Teen-ar-she, opuściła zgrabna dziewczyna dom Szerloka Holmesa przy Baker-street i udała się w stronę mostu Waterloo, aby tu wstąpić do służby u jednych państwa.

Był to wychowanek wielkiego detektywa w prze-

braniu kobiecem. W tobołku Harrego, wśród innych osobliwości, pierwsze miejsce zajmowała książeczka służbowa, opiewająca na nazwisko Mary Bilson.

Wprawdzie jedni dopiero państwo uwiecznili się w tej książce, Harry jednak był z niej co najmniej tak dumny, jak z posiadania orderu. Przyczyną tego było niezwykłe świadectwo, jakie pierwsi służbodawcy dziewczynie wystawili:

„Mary była tak pilną, pracowitą, uczciwą i miłującą porządek dziewczyną, że z prawdziwym żalem zwalniamy ją z obowiązku“.

Państwo byli więc z Mary nadzwyczaj zadowoleni.

Być może, iż nabraliby oni innego przekonania o tej perle, gdyby byli wiedzieli, że Mary codziennie spotykała się na ulicy z jakimś mężczyzną.

Nowa służąca miała także inne wady.

Tak np. posiadała Mary niezwykle słabą pamięć. Zawsze zapominała przy sprawunkach o jakimś zakupnie i ponownie musiała biedz do hali targowej, by przynieść zapomniane przedmioty.

Hala targowa wogóle zdawała się dziewczynę bardzo przyciągać. Każdego dnia można ją było przed południem tutaj spotkać. Kręciła się tu z kąta w kąt, wszędzie zaglądając, jakby czego szukała. Dopiero, gdy nadchodził czas powrotu do domu, na łeb na szyję, czyniła zakupy, ani myśląc się targować o cenę. Jednem słowem marnotrawiła Mary cały swój czas, załatwiając sprawunki dopiero w ostatniej minucie.

Ktokolwiek raz widział, jak Mary nieśmiało i z obawą posuwała się w tłumie, był przekonanym, że zgrabne i porządne dziewczę dopiero co przybyło ze wsi do Londynu i dotąd nie czuje się pewną na bruku wielkomiejskim.

Ilekroć tylko dziewczyna wychodziła z domu o każdej porze spieszył za nią młody chłopak, który nie spuszczał dziewczyny ani na chwilę z oka dopóki nie znikła w domu z powrotem.

Zadanie to podzielone było prawdopodobnie między kilku urwiszów, gdyż nie zawsze ten sam osobnik czuwał nad osobą Mary. To Szerlok Holmes zorganizował na swe usługi taki lotny oddział. Było ich czterech; wszyscy ulicznicy londyńscy, oryentujący się niezrównanie we wszystkich dzielnicach i zakątkach wiekiego miasta. Oni to, zmieniając się kolejno na posterunku, objęli nieustanny dozór nad Taksonem, to jest: nad kucharką Mary.

Już w drugim tygodniu donieśli mali szpiedzy Holmesowi, że za pseudo-dziewczyną szła chyłkiem jakaś starsza, podejrzanej powierzchowności kobieta i wszedłszy do domu jej państwa, dowiadywała się pilnie o wiejską piękność.

Wypadek ten był jednak z góry przewidziany. Szerlok Holmes, który zwykł był dokładnie wszystko obmyślić, zanim przystępował do wykonania planu i w tym punkcie również nie zaniedbał odpowiednich przygotowań; stara kobieta dowiedziała się wszystkiego tego, co jak było z góry ułożone, miała usłyszeć, a co jej zarazem nadzwyczaj przypadło do gustu.

Mary, według tych informacyj, była urodzoną w hrabstwie Fife, przybyła dopiero teraz do Londynu i objęła tu pierwszą służbę. Nie posiadała również ani żadnych krewnych, ani nawet znajomych w mieście.

Od tej chwili była pilnowaną nie tylko Mary, ale i stara pani, która objawiła tak żywe zainteresowanie się dziewczyną. Wkrótce stwierdzono też, kim była owa stara kobieta.

Pani Barking — tak brzmiało nazwisko wyśledzonej — była w służbie od kilku już lat u znanego w całym mieście artysty malarza, którego obrazy budziły podziw znawców nawet za granicą. Okoliczności te nie zdołały jednak, raz powziętego przez Holmesa podejrzenia rozproszyć. Polecił teraz strzedz także i dom malarza i wśród swoich czterech ścian oczekiwał spokojnie na przebieg wypadków.

Wyszły teraz na jaw niektóre osobliwości z życia malarza. Tak na przykład, nie pozwalał artysta mieszkać w domu służącym, jakkolwiek budynek mógł śmiało pomieścić całą kompanię wojska. Służba — nawiasem mówiąc nieliczna — musiała co rano przychodzić, a wieczorem znowu dom malarza opuszczała. Jedyny wyjątek stanowiła tylko pani Barking. Jako gospodyni malarza miała ona pokój swój, nader elegancko umeblowany, na drugiem piętrze i żyła bardzo wygodnie. Prawie raz na tydzień, jak to Holmes wkrótce odkrył, przyjmował artysta nocne odwiedziny. Była to stale mała liczba gentelmanów, którzy przybywali tu swymi powozami, wchodzili do domu i opuszczali go po największej części aż nad ranem.

W sąsiedztwie już od dłuższego czasu chodziły słuchy, że w domu malarza uprawianą jest hazardowna gra. Podejrzenie to usprawiedliwiało zarazem okoliczność, że dom i goście, w czasie tych

zebrań, pozostawali bez służby; prawdopodobnie nie chcieli panowie mieć świadków swej zabawy.

Szpiedzy wielkiego detektywa przynieśli w pewne południe ważną wiadomość. Pani Barking — która tymczasem w najnaturalniejszy na pozór sposób zaznajomiła się z Mary i w krótkim czasie zdołała stosunek ten przemienić na serdeczną przyjaźń — zabrała z sobą młode dziewczę do domu malarza, a stamtąd Mary już nie wyszła.

Owoc był już więc dojrzały i można go było zerwać. Szerlok Holmes nie unosił się jednak zbytnim pośpiechem, jakkolwiek był silnie podniecony. Ponieważ właśnie dzisiaj przypadał ten dzień tygodnia, w którym w domu malarza zwykli się byli zbierać jego przyjaciele, Holmes oczekiwał spokojnie nadejścia nocy. Był on przekonany, że Harry, jakkolwiek już rzeczywiście obrany na nową ofiarę zbrodniarzy, na razie nie znajduje się w niebezpieczeństwie. Zbrodniarze bowiem, jak to słusznie wywnioskował, gubili dopiero wówczas swe ofiary, gdy już nasycili się niemi do syta. Wymownie stwierdzała to okoliczność, że chore dziewczęta znajdowano kolejno po dłuższych odstępach czasu. Prócz tego Takson miał się na baczności i posiadał broń. Nagłe niebezpieczeństwo nie zagrażało, więc można było spokojnie czekać, aż całe gniazdo będzie pełne; połów zapowiadał się wówczas nierównie korzystniejszym.

Nadchodziła północ.

Dom sławnego malarza stał przy jednej z tych wykwintnych, spokojnych ulic, które ciągną się w pobliżu parku Battersea. Panował tu o tej godzinie zupełny spokój. Nawet konie, przy stojących przed domem malarza powozach, zdawały się być we śnie pogrążone. Sześć pojazdów oczekiwało tutaj na swych panów. Co do woźniców, to ci, wiedząc z doświadczenia, że żaden z gentelmanów domu malarza przed brzaskiem dnia nie opuści, ułożyli się zupełnie swobodnie do snu.

W ulicy tej domy nie stoją gęsto obok siebie, lecz prawie każden leży w ogrodzie. Stąd, zarówno od ulicy, jak i od sąsiedztwa każden dom odgraniczony był płotem lub żelazną kratą.

Od strony parku Battersea skradało się kilka postaci. Wyniosłej postawy mężczyzna pochylił się ku swym towarzyszom i rzekł szeptem:

— Więc już dokładnie znacie wasze zadanie: Macie tutaj czuwać i mieć na oku te powozy.

Gdyby którykolwiek z nich odjeżdżał, zanim ja tu powrócę, niech który z was uczepi się z tyłu i pojedzie z powozem. Muszę bezwarunkowo wiedzieć, dokąd każdy powóz podąży. Jest was ośmiu, a powozów tylko sześć. Dwóch przeto pozostanie na miejscu i ci nie ruszą się stąd pod żadnym warunkiem, dopóki z Taksonem z domu nie wyjdę. Zrozumieliście?

— Doskonale, mr. Holmes. Możesz pan być zupełnie spokojny, dopilnujemy swego...

W mgnieniu oka znikli chłopcy bez śladu. Rzucili się oni na ziemię i przyczaili wśród trawy pod budynkiem, stojącym w bezpośredniem sąsiedztwie domu malarza. Szerlok Holmes przemknął się natomiast wzdłuż kraty, skręcił w najbliższą przecznicę i tu wyszedł na uliczkę wiodącą na tyły domów głównej ulicy. W krótce stanął przed okratowaną bramą, która stanowiła tylne wejście do domu mr. Dartforda — tak nazywał się sławny malarz.

Otwarcie takiej bramy było dla uniwersalnego klucza Holmesa zabawką. Bez szmeru przesunął się do wnętrza i stanął pod samym budynkiem. Tu otwarł równie lekko bramę, przeznaczoną dla służby i wszedł do wnętrza domu.

ROZDZIAŁ V.

Klub gentelmanów.

W jednym z pokoi pierwszego piętra zgromadziło się siedmiu panów. Na pierwsze wejrzenie można tu było ocenić, iż zgromadzeni należą do najwyższych sfer towarzystwa.

Byli to już starsi ludzie, wyżej pięćdziesiątki, a czterech z nich miało nawet posiwiałe głowy. W pokoju na pierwszy rzut oka nie było widać nic nadzwyczajnego. Wszyscy mężczyźni okryci byli w jedwabne, jednobarwne szlafroki. Otaczali oni stół, którego przykrycie sięgało aż podłogi. Gdy mężczyźni cokolwiek odstąpili od stołu, dał się widzieć niezwykły obraz.

Na stole, plecyma do góry, leżała bez ruchu młoda dziewczyna. Barki jej i ramiona pokryte były mnóstwem delikatnych ukłuć.

— Drogi mr. Dartford — rzekł teraz jeden z obecnych — z tego medyum nie mieliśmy wcale długiej uciechy. Osoba ta, już od początku wydawała mi się zupełnie bezkrwistą; tylko całkiem silne i tęgie ciała mogą mieć dla nas jakiś uży-

tek. Teraz oczekuje nas tylko niemiłe zadanie, znowu jedną chorą na śpiączkę wynieść na ulicę.

Gdy inni żywo potakiwali słowom mówiącego, ozwał się Dartford:

— Moi panowie, pocieszcie się, nie potrzebujecie już mieć żadnych obaw, co do usuwania chorych.

Teraz mam właśnie w moim schowku na dole nową już dziewczynę, lecz i tej tu nie pozbędę się prędko, ale zatrzymam ją tutaj kilka tygodni. Nabrałem bowiem przekonania, że dziewczęta po pewnym czasie, gdy znowu przyjdą do sił, mogą doskonale na nowo służyć za przedmiot naszych doświadczeń.

— Jesteś pan nieocenionym sztukmistrzem, drogi Dartfordzie! Więc już posiadasz pan na miejscu świeżą nowość? Powiedz pan tylko, skąd tak szybko wydobywasz te dziewczęta?

— No, nie idzie to tak prędko, mylordzie, i gdyby moja Barking nie była tak zręczną do wyławiania, to niejednokrotnie byłoby bardzo ciężko upolować pożądaną rybkę. Dziewczęta nie dają się tak łatwo teraz podejść, jak się to panu zdaje.

— Wierzę w to zupełnie i wszyscy z uznaniem składamy panu podziękę za trudy i starania. Nieprawdaż, moi panowie?

Zgodne potakiwania reszty były odpowiedzią. Stary ciągnął następnie dalej:

— Drogi Dartfordzie, powiedz mi pan teraz, czy też zupełnie jesteś pewien tej Barking? Czy to nie za ryzykowna rzecz trzymać tutaj w domu, aż dwa równocześnie medya? A gdyby tak powtórzył się teraz wypadek, że dziewczyna wybiegłaby ci na ulicę, aby tam natychmiast zasnąć, czy to nie uważasz pan za niebezpieczne, mimo wszystkich naszych środków ostrożności?

Malarz odpowiedział w zgryźliwym tonie:

— Nie potrzebujcie panowie robić mi jeszcze częściej zarzutów z tego powodu, że mi wówczas ta dziewczyna umknęła. Nie pociągło to za sobą żadnych złych następstw. Przybyła tylko jedna śpiąca więcej. Na przyszłość podobny wypadek jest absolutnie wykluczony. Obie zamknięte teraz dziewczyny nie mają żadnej możności wydobyć się na wolność.

Gdyby jednak zaszedł podobny wypadek, przypuśćmy, że obie dziewczyny umykają z mego schowka, czy wyniknie stąd coś złego? Zasną one tak, jak i inne i absolutnie nie zdołają złożyć żadnych zeznań.

— Pozwól pan, mr. Dartford, zdaje mi się, że już raz przyrzekłeś opowiedzieć mi, w jaki sposób przyszedłeś w posiadanie tych piekielnych kropli, które stosujesz naszym objektom — rzekł stary pan, który właśnie dał wyraz swym poważnym obawom.

— Uczynię to mylordzie z przyjemnością. Wcale nie mam zamiaru robić z tego tajemnicy.

Gospodarz zbliżył się do wiszącej na ścianie szafeczki, wyjął stamtąd dwie flaszeczki o bezbarwnej zawartości i wrócił z tem do gości.

— Spojrzcie panowie, obie te flaszeczki jako etykietę noszą jedynie liczby 1 i 2.

Zawartość flaszeczki 1, to środek usypiający. Wystarczy dwie krople tego płynu, aby dorosłego człowieka na długi czas wprowadzić w stan choroby śpiączki. Pięć kropli z drugiej flaszeczki chorobę tą przerywa.

Gdyby jednak z pierwszej flaszeczki dało się człowiekowi pięć lub więcej kropli na raz, to już nigdy nie zbudzi się; byłby on wówczas zgubiony bez ratunku i nawet cała zawartość drugiej flaszeczki nie zdołałaby przywrócić mu życia.

Kosztowne te płyny otrzymałem w darze od pewnego lekarza szczepu Manorytów. Jestem pewien że w całej Europie nikt prócz mnie nie posiada tych eliksirów.

Dartford postawił obie flaszeczki na bocznym stoliku.

— No, czas upływa moi panowie — mówił dalej — jeśli mamy jeszcze dziś na prawdę zakosztować czegoś nowego, to już najwyższy czas, byśmy zaczynali. Wiecie dobrze, że pierwsze przygotowania wymagają zawsze dłuższego czasu.

Zdeprawowane potwory przystąpiły teraz do leżącej na stole dziewczyny. Szybko i zręcznie wyjmowali z ciała bezwładnej igły, któremi cała była naszpikowana, dźwignęli ją następnie i opuścili z ciałem pokój.

Zaledwie zamknęły się drzwi za całem towarzystwem, do pokoju wsunął się bez szmeru drugiem wejściem Szerlok Holmes.

Nie zatrzymując się ani chwili, pospieszył detektyw ku obu flaszeczkom, na stoliku. Oglądając badawczo pokój, wydobył z toaletki dwie inne flaszeczki, wylał ich zawartość na miednicę, a następnie wypełnił je płynami obu numerowanych flaszeczek.

Wypróżnione z cennych cieczy flaszeczki, napełnił wodą i postawił na tem samem miejscu, na

stoliku. Następnie skierował się do drzwi, któremi tu wtargnął, aby napowrót wrócić na swój dotychczasowy punkt obserwacyjny, skąd dotychczas wszystko widział i słyszał, co się w pokoju działo. Stąd też zamierzał śledzić dalszy przebieg wypadków, rozgrywających się w pokoju.

Już sięgnął Szerlok Holmes do klamki drzwi, gdy nagle uczuł, jak z tyłu zwalił się na jego plecy jakiś ciężar i szarpnął nim w tył.

W jednej chwili znalazł się Szerlok Holmes na ziemi, trzymany silnie przez wielkiego, żółtemi pręgami okrytego kota. Nie był to jednak wcale zwyczajny kot domowy, lecz lampart, który z głuchym pomrukiem przywarł do piersi obalonego, za najmniejszem poruszeniem rzucając się mu do twarzy.

Dartford przywiózł to zwierzę z Afryki, gdzie przyuczone zostało do łowów na mniejszą zwierzynę. Po przybyciu do domu uzupełnił Dartford tę tresurę w innym kierunku. Zwierzę leżało spokojnie i cicho pod sofą lub pod stołem i nie ruszało się zupełnie, gdy ktoś do pokoju wchodził. Skoro jednak tylko chciał ktoś z pokoju wyjść, lampart rzucał mu się niespodzianie na grzbiet i obalał na ziemię. Sam Dartford nie był nawet bezpieczny przed takim napadem, ilekroć tylko zapomniał przed wyjściem wywołać drapieżcę z ukrycia.

Lampart, strzegąc bacznie swego łupu, wydał głośny ryk, a w ślad za tem drzwi pokoju otwarły się i siedmiu zbrodniarzy weszło do wnętrza.

W pierwszej odrazu chwili zrozumieli wszyscy sytuacyę i poznali śmiałka, który tu wtargnął. Paniczny strach opanował gości malarza. Dartford znowu był jednym, który nie tracił głowy i wszystkich uspokoił.

— Tylko nie traćcie zimnej krwi, panowie, i rozsądku, gdyż w przeciwnym razie wszystko będzie stracone.

Jak widzę, znacie panowie wszyscy tego gentelmana. Przyznaję otwarcie, że nie mam pojęcia jak on tutaj się dostał.

Szkoda jednak czasu na wyjaśnienie tego faktu Daleko ważniejszą rzeczą jest zastanowić się w jaki sposób uchronimy się przed tym człowiekiem?

— Czy nie byłoby to znakomitem gentelmani, gdybyśmy tak Szerloka Holmesa pogrążyli w sen zapomnienia? Czyż w ten sposób nie odpadła by nam raz na zawsze troska, że ten człowiek będzie się i nadal zajmował naszemi drobnemi upodobaniami? — zapytał jakiś siwowłosy lord.

Projekt ten z ogólnem uznaniem przyjęto. Po stanowiono zaaplikować Szerlokowi Holmesowi odpowiedne zastrzyknięcie, przenieść go do tajnego schowka, a następnie w razie sprzyjającej okoliczności porzucić go na ulicy.

Ze względów ostrożności uchwalono również, natychmiast po ubezwładnieniu detektywa, rozjechać się na pewien czas, dopóki wzburzona wypadkami ludność nie uspokoi się zupełnie.

Zbrodniarze prowadzili rozmowę całkiem głośno i swobodnie. Był to niewątpliwy znak, iż nie obawiali się już wcale detektywa. Mieli oni przecież środki uczynienia, niebezpiecznego znawcy ich tajemnych sprawek, zupełnie nieszkodliwym.

Równocześnie i Szerlok Holmes obmyślił swój plan. Ponieważ leżące na piersiach detektywa zwierzę, za najmniejszem usiłowaniem obrony, byłoby go natychmiast rozszarpało, musiał bez oporu poddać się wszelkim operacyom swych oprawców.

Jedna tylko rzecz budziła w umyśle Holmesa poważną obawę, oto lękał się, czy malarz nie spostrzeże zmiany, jaka zaszła w zawartości obu flaszeczek.

Na szczęście obawa ta okazała się zupełnie płonną. Z małej szafeczki na ścianie wyjął Dartford pudełko, z którego wydobył maleńką strzykawkę, napełnił ją odrobiną płynu z flaszeczki Nr. 1 i pochyliwszy się nad ubezwładnionym przez dzikie zwierzę detektywem rzekł:

— Dwie tylko najwyżej krople zdołasz pan wytrzymać, nieco większa doza wystarczy już do wyprawienia człowieka na drugi świat.

Wobec tego, jestem zmuszony prosić pana, o zupełnie spokojne zachowywanie się, abym mógł z należytą ostrożnością przedsięwziąć injekcyę. W przeciwnym razie skutki jedynie sobie samemu będziesz pan musiał przypisać.

Wprowadził następnie ostrze igły strzykawki pod skórę ramienia Holmesa i dwukrotnie pocisnął bańkę gumową. Czyn był już dokonany. Dartford wyciągnął strzykawkę z ramienia i schował ją napowrót.

Teraz opanowała Holmesa ponownie obawa, iż oszustwo może zostać odkryte. Nie wiedział on zupełnie, jakie objawy zwykły były towarzyszyć skutkom injekcyi. Wskutek tego nie miał pojęcia, jak udawać, że uległ działaniu zastrzykniętego płynu.

Lecz w tym wypadku szczęście nie opuściło

detektywa. Leżąc bez ruchu przymknął po chwili oczy i w ten sposób, mimowoli utrafił w właściwą rolę.

— Patrzcie panowie tylko, jak ten szybko zapada w sen! Kilka jeszcze minut, a zaśnie tak silnie, że tysiąc lekarzy nie zdoła go zbudzić.

Szerlok Holmes odetchnął głęboko. Teraz żywił już pewną nadzieję, że przecież jeszcze zdoła opanować łotrów, a zarazem będzie mógł odkryć ich tajną skrytkę. Wynieście mię stąd tylko — myślał, gdy mężczyźni wzięli go na ramiona i nieśli z pokoju — będę miał wreszcie sposobność odkrycia waszego schowku! Nie długo przyjdzie kolej i na was. Harry prawdopodobnie również znajduje się w tym magazynie.

Wkrótce potem znalazł się Szerlok Holmes rzeczywiście wśród ścian kryjówki. Gdy tylko złoczyńcy oddalili się, wielki detektyw zapalił swą elektryczną latarkę. Widok, jaki tutaj przedstawił się jego oczom, nie budził wielkich nadziei w powodzenie przedsięwzięcia. Doświadczone oko detektywa oceniło natychmiast, iż o wydobyciu się stąd na wolność, nie ma mowy. Magazyn ten, wyłożony był cały stalowemi płytami i stanowił pancerny schowek, jakie istnieją w domach bankowych dla zabezpieczenia wartościowych rzeczy przed ogniem i kradzieżą. Bez pomocy nie było tu mowy o wydostaniu się, mimo, że Holmes miał przy sobie wspaniałe narzędzia, które zawsze ze sobą nosił. Wejście do tej stalowej komory znajdowało się w suficie. Zbrodniarze wychodząc z komory, wyciągnęli za sobą żelazną drabinę. W klatce tej nie było żadnych mebli, przy pomocy których możnaby się było wspiąć do góry. W kącie leżał Harry, przebrany jeszcze w suknie kobiece i jakaś młoda dziewczyna; żadne z nich, jak to Holmes od razu poznał — nie mogło mu być w niczem pomocne. Rozpustnicy uśpili oboje, wstrzykując im środek usypiający; wszelkie poruszania i wstrząsania nie odniosły żadnego skutku. Szerlok Holmes zagasił więc latarkę i usiadłszy w kącie, pogrążył się w myślach.

ROZDZIAŁ V.

Bezskuteczna rewizya.

Na drugi dzień koło godziny dziesiątej przed południem do inspektora Mc. Gordona zgłosił się mały ulicznik, typowe dziecko bruku londyńskiego. Malec zaczął opowiadać zdumionemu inspektorowi wypadki ostatniej nocy.

— Mr. Taksona, przebranego za dziewczynę zwabiła pani Barking do domu malarza. Mr. Takson dotąd stamtąd nie wyszedł. Mr. Szerlok Holmes wszedł również do tego domu dzisiaj w nocy i także go jeszcze nie opuścił.

Sześciu panów, których powozy czekały całą noc przed domem Dartforda, odjechało dopiero nad ranem. Żaden z nich — wiem dobrze — nie zabrał ze sobą ani mr. Holmesa, ani też mr. Taksona, ja według rozkazu mr. Holmesa, czekałem dotąd przed domem. Gdy moi koledzy, którzy śledzili odjeżdżające powozy, powrócili, zostawiłem ich na straży domu, a sam przybiegłem do pana.

Wierz mi pan, panie inspektorze, sprawa przedstawia się poważnie, znam się na tem — wyrzekł malec z mądrą miną. Wkrótce przekonał się inspektor, że zarówno Szerlok Holmes, jak i jego pomocnik zniknęli bez śladu; opowiadanie ulicznika nabierało więc prawdopodobieństwa.

Inspektorowi poczynała się wydawać całą sprawa podejrzaną i zastanawiał się już, w jaki sposób mógłby wejść do domu malarza. W Anglii nie można tego tak łatwo zrobić.

Nawet urzędnikom policyi kryminalnej według angielskich praw nie wolno wejść do cudzego domu, bez zezwolenia jego właściciela.

— My house is my castle (mój dom jest moją twierdzą) mawiają zwykle Anglicy, a prawo przyznaje im słuszność. Wreszcie Mr. Gordon znalazł widocznie jakiś sposób, gdyż wezwawszy trzech urzędników, udał się z nimi do domu sławnego malarza.

Dartford przyjął inspektora natychmiast i zapytał o przyczynę przybycia.

— Doniesiono nam, mr. Dartford, że ubiegłej nocy zakradł się do pańskiego domu złodziej i do tej pory go nie opuścił. Czy pozwolisz mi więc pan w swoim własnym interesie na przeszukanie pańskiego domu?

Dartford udzielił swego pozwolenia, a co więcej, sam wziął udział w poszukiwaniach.

Mr. Gordon dopiero późno po południu opuścił dom malarza, wraz ze swoimi ludźmi. Gdyby mu teraz wpadł w ręce ów ulicznik, który przed południem doniósł mu o zniknięciu Szerloka Holmesa — byłby się urwisz miał z pyszna.

Inspektor nigdy jeszcze nie czuł się tak ośmieszonym, jak w chwili, gdy musiał przepraszać ma-

larza; w całym bowiem domu, który najdokładniej jak tylko mógł przeszukał, nie znalazł nic podejrzanego.

— Zdaje mi się, kochany panie inspektorze, że pańskiemu policyantowi tylko się śniło. Miałem w nocy gości i trochę piliśmy. Byłby więc źle wyszedł złodziej, któryby się tu wślizgnął — mówił trochę szyderczo Dartford, żegnając inspektora który musiał to przyjąć z dobrą miną. Obawiał się on bowiem, że Dartford może zanieść skargę, za wyrządzoną sobie obrazę. Dartfod musiałby być skończonym głupcem, gdyby wierzył w bajkę o złodzieju, widząc poszukiwania inspektora i jego ludzi.

Mr. Gordon trząsł się z gniewu, co zwiększało jeszcze rzeczywiste zniknięcia Szerloka Holmesa i jego pomocnika. Ponadto musiał przyznać sam, że pomysł przeszukania domu, z którego początkowo był tak dumny, zawiódł oczekiwania.

— Ten Dartford ze swoją przesadną uprzejmością wcale mi się nie podoba. Musiał on przecież zauważyć, że szukamy czego innego, a nie złodzieja. Każdy inny obywatel angielski, w tym wypadku, byłby mnie złapał za kark i wyrzucił za drzwi — że ten nic podobnego nie uczynił, więc musiał mieć w tem jakiś ukryty powód. Jeżeli malarz rzeczywiście coś ukrywa, to moje przybycie do niego ostrzegło go.

Nadszedł wieczór; mr. Gordon był mocno zaniepokojony, gdyż do tej pory nie zdołano natrafić nawet na ślad Szerloka Holmesa, któremu on tyle miał do zawdzięczenia. Inspektor postanowił więc, jakkolwiek z ciężkiem sercem, udać się ponownie do domu Dartforda. Jaki to mogło mieć cel, sam nie wiedział. Nic mu jednak lepszego nie przychodziło do głowy, aby usunąć ogarniający go niepokój,

— Mr. Dartford wyjechał — odpowiedział służący, któremu polecił zameldować się u malarza.

— Dokąd?

— Nie wiem.

Zasypawszy służącego krzyżowemi pytaniami, dowiedział się mr. Gordon, że ubiegłej nocy Dartford sam obsługiwał swoich gości, służba zaś, jak to się zawsze działo, wieczorem opuściła dom i powróciła dopiero rano. Z tego powodu ani służący, ani żaden z jego kolegów nic nie wiedzieli o zajściach, jakie rozegrały się tutaj ubiegłej nocy.

Ta niezwykła wiadomość zdziwiła inspektora.

— Chciałbym w twojej obecności przeszukać jeszcze raz cały dom — rzekł wreszcie do służącego.

— Jestem na pańskie rozkazy, panie inspektorze Nic złego mi się przecież z tego powodu nie stanie. Chodźmy więc, panie inspektorze.!

Inspektor bawił w domu malarza do późnej nocy. Nie pominął żadnego kąta, każdą ścianę, każdą podłogę dokładnie opukał. Wszystkie jednak jego wysiłki były daremne. Nigdzie nie mógł natrafić na taką kryjówkę, w której możnaby ukryć dwóch dorosłych ludzi. Poszukiwania tak samo jak i w dzień nie przyniosły żadnego rezultatu.

ROZDZIAŁ VI.

Puste gniazda.

Szerlok Holmes przeszło godzinę siedział w ciemnościach i rozmyślał nad swoim losem.

— Bez pomocy nie mogę się stąd wydobyć. Muszę więc najpierw obudzić Harrego. Środki potrzebne dzięki Bogu mam przy sobie; nie posiadam jednak strzykawki, aby mu zrobić injekcyę. Ale to nic nie szkodzi.

Szerlok Holmes zaświecił ponownie latarkę elektryczną i zbliżył się do pogrążonych we śnie. Małym lancetem naciął skórę na obnażonem ramieniu Harrego; w powstałą w ten sposób małą rankę wpuścił wielki detektyw pięć kropel płynu z flaszeczki, którą wyjął z kieszeni, następnie palcami ścisnął rankę. Po upływie kwadransu powtórzył wielki detektyw operacyę tę na dziewczynie i czekał na skutek.

Kilka godzin minęło, lecz żadne z uśpionych nie poruszyło się.

Ponieważ Szerlok Holmes nie wiedział, w jakim czasie i w jaki sposób lekarstwo, zastosowane przezeń zacznie działać, pozostawił chorych ich losowi, a sam zagasiwszy światło, legł na ziemi obok Harrego i wkrótce zasnął. Natura domagała się swoich praw.

Po jakimś czasie zbudził się wielki detektyw znacznie pokrzepiony i zaświeciwszy lampkę spojrzał na towarzyszów niedoli. Ci jednak spali nieprzerwanym snem. Szerlok Holmes wyciągnął zegarek i ku wielkiemu zdziwieniu przekonał się, że spał przeszło ośm godzin i tam ponad nimi, na

ziemi, wschodziło już słońce, tu zaś panowała ciągle noc. Na szczęście powietrze nie było tu tak zepsute, jak w podziemiach palarni opium. W kącie stał dzbanek pełen wody. Wielki detektyw podniósł go do ust i ugasiwszy pragnienie, zgasił lampkę, nie chcąc bez potrzeby zużywać bateryi. Postanowił czekać jeszcze do południa. Gdyby do tej pory żadne z uśpionych nie dało znaku życia, wielki detektyw był zdecydowany powtórzyć operacyę.

Godzina za godziną mijały bardzo wolno. Żaden, choćby najmniejszy szmer nie przerwał grobowej ciszy. Wreszcie wskazówki zegarka wskazały południe.

Szerlok Holmes zaświecił znowu latarkę, wyjął lancet i flaszeczkę z lekarstwem. Spojrzawszy jednak na ramię swego ucznia odskoczył z przerażeniem; ciało naokoło ranki zrobionej lancetem, nabrzmiało i zczerniało. Nawet laik byłby poznał natychmiast, że objawy te nie wróżą nic dobrego. Przerażony, pospieszył detektyw do dziewczyny i zobaczył te same objawy. Ciało naokoło nacięcia było zgangrenowane.

Ten obrót sprawy odebrał Holmesowi całą odwagę; nerwowym krokiem zaczął chodzić po celi. Minęło południe i nadszedł wieczór, a wielki detektyw nie czuł ani głodu ani pragnienia.

— Czyżby malarz oszukał swoich towarzyszy? — myślał. — Czy jest rzeczywiście jaki środek, za pomocą którego możnaby uśpionych przywrócić do życia?

Z jakiego jednak powodu łotr ten miałby oszukiwać spólników? W jakim tedy celu miał dwie flaszki, z których każda inną cyfrą była naznaczona?

Wreszcie koło północy powziął Szerlok Holmes jakieś postanowienie.

— Ten środek musi na pewno skutkować, tylko źle go zastosowałem. Krople muszą widocznie dostać się do żołądka, aby spełniły swe zadanie. Ten łajdak mówił tylko o pięciu kroplach, ale nie określił, w jaki sposób należy je użyć.

Szerlok Holmes toczył ze sobą ciężką walkę, gdyż nie miał odwagi narażać młodzieńca na śmierć, dając mu niebezpieczne krople.

W końcu pozbywszy się skrupułów, pochylił się nad Taksonem, otworzył mu wargi i wpuścił do nich pięć kropli cieczy. Nagle wielki detektyw z szalonym krzykiem uskoczył na bok.

Leżące jak kłoda ciało Taksona, zwinęło się w kłąb i poczęło drgać konwulsyjnie. Ręce i nogi kurczyły się i prostowały lub uderzały o ziemię. Zdawało się, że Harry dostał ataku epileptycznego.

Straszny ten widok podziałał nawet na żelazne nerwy detektywa, który odwrócił oczy od tych zapasów, nie chcąc być świadkiem — jak był przekonany — śmierci swego ulubieńca.

Gwałtowność ataków zmniejszała się bardzo powoli. Holmes długi czas stał jak osłupiały. Nagle z piersi jego wyrwał się okrzyk radości: Harry otworzył oczy. Teraz wielki detektyw był już przekonany, że lekarstwo podziałało i to skutecznie. Po chwili Harry zaczął mówić z początku niezrozumiale, potem coraz wyraźniej:

— Czego chcesz, ty stary szatanie? — Poczekaj! — Zdaleka odemnie! — Do pioruna, w jaki sposób ten potwór tu wszedł? — Mr. Holmes! — Mr. Holmes na pomoc! — Precz z tą strzykawką! Nie pozwolę sobie wstrzyknąć morfiny! Wyrzuć tego potwora! — Ludzie, czyście szatani? — Marsz — — —

Słowa przeszły w głuche rzężenie. Takson zdawał się znowu zasypiać.

Szerlok Holmes schował flaszkę do kieszeni i pochyliwszy się nad młodzieńcem, wstrząsnął nim silnie.

— Harry, mój chłopcze, słyszysz mię?

Harry otworzył szeroko oczy, podniósł rękę do czoła i począł mówić bezdźwięcznym głosem:

— Nie, jakżeż można tak głupio śnić? Uroiłem sobie, że jestem dziewczyną i... młodzieniec podniósł się szybko z ziemi, oglądając się ze zdumieniem, zawołał:

— Ależ ja nie śniłem! Jestem... powiedz mi pan, mr. Holmes, jakim sposobem znalazłeś się tutaj? Gdzież my jesteśmy?

Szerlok Holmes nie posiadał się z szczęścia, ściskał i całował Harrego, nieprzyzwyczajonego do takich wybuchów czułości ze strony ukochanego mistrza. Wreszcie uspokoiwszy, się opowiedział wypadki, jakie rozegrały się ostatniej nocy.

— I ty wierzysz mistrzu w to, że zdołamy wydostać się z tego więzienia?

— Teraz, gdy możesz jasno myśleć, mówić i działać, nie wątpię o tem. Wprzód jednak musimy przywrócić przytomność tej dziewczynie.

To powiedziawszy, zbliżył się Szerlok Holmes do śpiącej, otworzył jej usta i wpuścił w nie parę kropel lekarstwa, mniej jednak niż Harremu.

Dziewczyna, odzyskawszy zmysły, wracała pa-

mięcią do tej samej chwili, w której utraciła przytomność.

— Tak, moja kochana pani Barking, dziękuję pani za jej dobroć; w niedzielę panią odwiedzę. Teraz muszę wracać do domu. Moja pani będzie się gniewać na mnie. — Na Boga! co to za zwierzę? Pomocy! pomocy! Pani Barking, co to ma znaczyć? Ah! pani mię kłujesz! Boże wielki! Co to jest? — Pomocy! — — —

Tu słowa jej urwały się i przeszły w głuche charczenie, tak samo jak u Harrego, poczem dziewczyna zdawała się na nowo zasypiać, czemu jednak Szerlok Holmes przeszkodził, Wkrótce dziewczyna odzyskała w zupełności przytomność.

— Teraz nie czas na opowiadania. Musimy się jak najprędzej stąd wydostać. Będzie to jednak tylko wtedy możliwe, jeżeli dostanę się do tej klapy w górze.

Stańcie więc oboje koło siebie i podnieście mię do góry, chociaż wiem, że z trudnością wam to przyjdzie.

Oboje młodzi z wielkim trudem istotnie spełnili ten rozkaz detektywa, ale nadzieja ocalenia dodała im sił.

Po długich wysiłkach udało się wreszcie Holmesowi otworzyć klapę. Wkrótce wszyscy troje opuścili więzienie, które miało stać się już ich grobem.

Holmes podziwiał genialne urządzenie tej kryjówki. Widział teraz jasno, że odkryć schowek, nie wiedząc o jego istnieniu, było wprost nieprawdopodobnem.

Przeszedłszy przez kilka pokojów, znaleźli się ocaleni na schodach, po których zeszli do bramy. W całym domu nie było słychać najmniejszego szmeru, nigdzie nie było nikogo widać, toteż Holmes schował napowrót rewolwer do kieszeni i wyszedł na ulicę.

Za nim spieszyli Harry i dziewczyna. Przesiedzieli oni w więzieniu dwie noce i dzień.

Zaledwie wyszli na ulicę, przypadł do nich mały ulicznik.

— Ah! Więc miałem racyę, mr. Holmes! Wiedziałem, żeś pan nie wyszedł z tego domu.

Był to Billy, dowódzca utrzymywanej przez Szerloka Holmesa lotnej brygady. Billy opowiedział, że inspektor mr. Gordon dwukrotnie przeszukał cały dom, jednak nic nie znalazł.

— Ale powiedz mi Billy, wszak nie spuściliście z oczu tych powozów?

— Wszystko załatwione, jak pan kazałeś, mr. Holmes, ale zdaje mi się, że wystrychnięto pana na dudka. Malarz bowiem po pierwszej wizycie, jaką mu złożył inspektor mr. Gordon, spakował swoje manatki i wyfrunął z gniazda. Tak samo inni panowie, poleceni naszej uwadze, uznali nagle powietrze Londynu za szkodliwe dla swego zdrowia i pospieszyli za malarzem.

Adresy tych panów – są między nimi i lordowie — mogę panu dokładnie podać, mr. Holmes. Ale gniazda są już próżne.

Nie mieliśmy niestety żadnych środków w ręku, aby tych panów zatrzymać, a inspektor mr. Gordon zagroził mi, że mi uszy obetnie, jeżeli mię jeszcze raz spotka w Scotland Yard. Ten pan myślał, że ja kpię sobie z niego, mówiąc, że pan, mr. Holmes, jesteś jeszcze w domu malarza. No, ale teraz przekona się, kto z nas miał słuszność. Tym panom ze Scotland Yard zdaje się, że oni wszystko wiedzą lepiej, jak my.

Wszystkie ptaszki rzeczywiście wyfrunęły ze swoich gniazd.

Dartford, jak było do przewidzenia, zaniepokojony pierwszą wizytą inspektora policyi, ostrzegł swoich towarzyszy i zwyrodniali rozpustnicy zbiegli. Tak samo stara gospodyni, pani Barking, znikła bez śladu.

Znajdujące się w szpitalu uśpione dziewczęta. zdołano przy pomocy lekarstwa, będącego w posiadaniu Szerloka Holmesa, obudzić, nie można jednak już było przywrócić im świadomości.

Harry Takson i młoda Irlandka ocaleli tylko dzięki szybkiemu zastosowaniu antydotum.

Szerlok Holmes poprzysiągł sobie, że nie spocznie, zanim zwyrodniałych łotrów nie wyda w ręce sprawiedliwości, a kto go znał mógł być pewny, że przysięgi dotrzyma.

W dniu, w którym w Tyllburn wieszano na szubienicy Chińczyka Teen-ar-She i pokątnego doradcę Wilsona, Szerlok Holmes i Harry Takson wrócili do Londynu.

Obaj wracali z Paryża, gdzie po długich i niebezpiecznych poszukiwaniach, udało się im wyśledzić siedmiu zbiegłych łotrów, których wydali w ręce sprawiedliwości.

KONIEC.

Uwagi i przestrogi pana Kuśtyki,

c. k. emerytowanego woźnego sądowego dla kolegów, będących w czynnej służbie.

Świetni Koledzy, a cesarsko królewskie pachołki Wysokiej Sprawiedliwości!

Jak to pięknie jest urządzone, że człowiek ma wolną wolę i jeszcze wolniejszy rozum, ażeby wiedział, co ma spożywać i pić gwoli utrzymania swego żywota. Człowiek jest królem wszelakiego stworzenia, więc wolno mu wszystko zjadać, cokolwiek chodzi, pływa i lata, o ile żołądek jego zniesie, gardło nie protestuje, a kieszeń pozwoli.

W tym celu żyją na świecie woły, cielęta, świnki i inne mniejsze ptaszki, jak kury i kaczki, a ryby także od czasu do czasu, zwłaszcza przy poście.

Zdarza się jednak, że człowiek zje coś czasem takiego, co gdyby uczynił ze świadomością, toby mu z pewnością nie smakowało.

To jest pierwsze moje założenie do niniejszych uwag, a drugie — to przestroga, którą wyrażę w ten sposób: Nie przyjmuj poczęstunku od ludzi, których nie znasz, lub ufać im nie powinieneś!

A teraz opowiem wam, jak się te obydwie sentencye ładnie łączą.

Miałem przeprowadzić egzekucyę u pewnego malarza, co miał wielki talent, ale długi jeszcze większe, a mieszkał blisko nieba — na poddaszu.

W przedsiębiorstwie jego prócz martwego inwentarza, składającego się z kilku obrazów i sztalug był i żywy inwentarz, który stanowiły myszy w dość pokaźnej ilości i piękny, stary kot, który zajmował się prawdopodoonie tępieniem tych ostatnich.

Kot ten mi się dosyć podobał, bo to i miłe stworzenie i w rezultacie do małego domowego gospodarstwa przydałby mi się bardzo, bo w spiżarni jest tam trochę słoniny, mąki i krup, no i myszy oczywiście.

Mając z malarzem nieraz urzędowo do czynienia i obchodząc się z nim — z wrodzoną mi delikatnością — żywiłem niepłonną nadzieję, że uda mi się kiedy tego kota od niego wycyganić.

Malarz zajmował na poddaszu dwa pokoiki, z których jeden był niby kuchnią, a stara jakaś obsługaczka przychodziła na południe i pichciła mu tam obiad.

Przychodzę tedy z całym moim aparatem inkwizacyjno-egzekucyjnym do mojego malarza. Zostaję przyjęty nadzwyczaj uprzejmie i ku mojemu wielkiemu zdziwieniu dowiaduję się, że artysta akurat na dziś spodziewał się moich odwiedzin. Domyślam się, że któryś z moich kolegów musiał zdradzić tajemnicę stanu.

Ograniczyć się musiałem jak zwykle na protokolarnem skonstatowaniu, że nie zastałem w mieszkaniu dłużnika nic, coby się pod zajęcie nadawało — i zamierzałem opuścić artystyczne progi, gdy malarz zatrzymał mnie i rzekł z miłym uśmiechem:

— Czcigodny stróżu sprawiedliwości, zechciej przyjąć odemnie skromne śniadanko, które zakropimy kieliszeczkiem miętóweczki 2 razy wzmocnionej! Nie wymawiaj się! — ciągnął dalej — jeden z moich bogatych, mecenasów przysłał mi wczoraj zająca, którego na twoją cześć postanowiłem upiec. Wybacz, że sam nie mogę brać w tej rzadkiej uczcie udziału, przeziębiłem się jednak onegdaj i lekarz zakazał mi pod karą ricynusu nie brać nic do ąst. Sztagan wódki natomiast wychylę za twoje zdrowie z przyjemnością.

Oczywiście, że nie dałem się dwa razy prosić i gdy brudna obsługaczka przyniosła na miednicy spieczonego zająca, przyznać musiałem, że i zapach miał doskonały i smakował mi wyśmienicie.

Gospodarz patrzał z całem zadowoleniem jak zajadam i sam podawał mi najtłuściejsze kąski z miednicy, które nabijał na świderek, jakiego malarze używają do blejtramów. Sam jednak nie jadł nic biedaczek, przepijał tylko od czasu do czasu wódką do mnie.

Od czasu do czasu zapytywał tylko niespokojnie:

— Zdaje mi się, jakby panu miauknęło coś w brzuchu.

— Zaręczam ci mistrzu — odpowiadałem za każdym razem — że ani mi nic nie miauczy, ani nie szczeka, ani nie piszczy, gdyż żołądek mam doskonały i drugiego takiego zająca mógłbym bez żadnej szkody dla zdrowia — skonsumować.

I jadłem dalej, widząc zaś, że mój amfitrion jest w dobym humorze postanowiłem poprosić go o darowanie tego pięknego kota, którego przed kilku dniami jeszcze widziałem, a którego dzisiejszą nieobecność zauważyłem.

Malarz zgodził się z miłą gotowością, pobiegł do drzwi kuchni i zawołał na starą obsługaczkę:

— Elżbieto! zawiń panu kota do papieru!

Spojrzałem na niego zdziwiony i rzekłem:

— Ależ to niepotrzebne, kota wezmę do kieszeni, bo przecież tak czy tak ta czworonożnopazurzasta bestya do papieru zawinąć się nie da.

— O! mój kot jest bardzo łaskawy, a zwłaszcza teraz da wszystko ze sobą zrobić.

Zdziwiłem się nieco tą wyjątkową kocią łaskawością i niezadługo weszła Elżbieta i szczerząc żółte swoje zębiska, położyła mi na stół niewielkie zawiniątko.

— To ma być kot? — zawołałem zdziwiony — dla czegóż on się nie rusza?

I odwinąłem papier, ale w tej chwili rzuciłem ze strachem i wstrętem na ziemię. W papierze zawinięty był skrwawiony łeb kota, cztery łapy i smutnie zwieszony ogon.

— Coś pan uczynił z tem nieszczęśliwem stworzeniem? — zawołałem z oburzeniem — gdzież jego piękny tułów, gdzież — — —

— Wszak chwaliłeś go pan tak przed chwilą — odparł malarz z impertynenckim uśmiechem.

— Kota?

— Nie, tułów kota, który pan z takim smakiem zjadłeś.

— Więc to był...

— Kot — — —

Możecie sobie państwo wyobrazić, co potem nastąpiło, darujecie, ale na wspomnienie tego robi mi się niedobrze i dla tego — panienko prędko bombę piwa — — —

Nie wszystko człowiek zjeść może — — —

Nie przyjmujcie poczęstunku od ludzi, którym ufać nie powinieneś.

Prędko! jeszcze piwa!

ROZMAITOŚCI.

Przemysł, handel i — pedagogia.

Nauczyciele ludowi nie są u nas świetnie uposażeni — niech się jednak pocieszą, mając swych towarzyszów niedoli... prowincyi Meklemburg-Strelitz. Zaszedł tam klasyczny fakt, rzucający jaskrawe światło na owe stosunki.

W pewnej wiosce żył kierownik szkoły ludowej, którego gaża — jak się zdawało, nie wystarczała, a raczej nie powinnaby wystarczać na najprymitywniejsze potrzeby. Wysoka Rada szkolna, wglądając w rzekomo krytyczne położenie pedagoga, nawet bez żądania z jego strony, zawiadomiła go, że zostaje przeniesiony na inną posadę z większą gażą.

Jakież było zdziwienie władz, gdy nauczyciel podziękował, co prawda, za pamięć i względy — prosił jednak usilnie, aby go nie ruszać z dawnego miejsca!...

Cóż się pokazało?

Oto pan nauczyciel nie stał wcale tak źle, jak to sobie wyobrażano! Na dochody ze szkoły i ustawowe pobory mógł był, jak to mówią „gwizdać" pan pedagog, gdyż miał zupełnie inne źródła, z których czerpał na życie i przyjemności jego.

Oto w nadobowiązkowych godzinach spędzał pod grozą „przymusu szkolnego" dzieci do klasy dostarczał im wikliny i kazał pleść — koszyki które potem bardzo dobrze spieniężał w pobliskiem miasteczku na targu.

ALLOTRIA.

Skuteczny anons.

Kto mi udowodni, że mój miód jest niemożliwy do jedzenia lub zawiera szkodliwe zdrowiu substancye, ofiarowuję 10 puszek gratis!

Najsilniejszy człowiek.

Obcy: Nie opowiadaj mi pan o Cyganiewiczu! Phi! 150 kilo podnieść — to nie jest żadna sztuka! Patrz pan na moje muskuły. Idę z każdym w zakład, że prawą ręką wstrzymam cały pociąg!...

Tutejszy: Do dyabła!... To jesteś pan jakimś sławnym atletą!

Obcy: To nie, ale maszynistą kolejowym!...

Dobry środek.

A.: Słuchajno, zdaje mi się, że mam rozmiękczenie mózgu! Czy nie znasz pan jakiego skutecznego środka na to?

B.: Owszem!... Zażywaj zamiast tabaki — cement!

Wydawca: Aleksander Ripper. Odpowiedzialny redaktor: Tomasz Wróbel. Drukarnia A. Rippera w Krakowie

Niniejszem podajemy spis najnowszych Numerów, traktujących między innymi artykułami także i o przygodach genialnego Króla detektywów.

Wyznawcy dyabła.
Pierścień Maryi.
Fałszywy generalissimus.
Dusiciel z Pragi.
Zbrodnicza droguerya.
Katastrofa budowlana.
Mężczyzna pokojówką.
Trzynaście kul.
Rabuś dziewcząt.
Tajemnica pergaminu.
Miłosny szał króla złodziei.
Zagadkowy oblubieniec.
Tajemniczy szofer.
Podróż na północ.
Joly, pies policyjny.
Yoril, bandyta uliczny.
Niebezpieczny zakład.
Błędne ogniki.
Głodomor Ricardo Sacco.
Morderstwo w haremie.
Fabrykant dyamentów.
Tajemnica hrabiny Castellone.
Pamiętnik umarłej.
Zbudzona z letargu.
Doświadczenie rzeźbiarza.
Brylanty za pięć milionów.
Zwój włosów.
Demon z Stamford-Hill.
Tragedya zazdrości.

Co sobotę regularnie ukazuje się nowy numer naszego Tygodnika, opatrzony piękną, kolorową illustracyą.

Cena pojedynczego Nru 30 hal. = 15 kop. = 25 fen.

Do nabycia we wszystkich księgarniach, ajencyach dzienników i trafikach, oraz wprost w Administracyi.

Wydawca: Aleksander Ripper. Odpowiedzialny redaktor: Tomasz Wróbel. Drukarnia A. Rippera w Krakowie